

NARCYZ ŁOPIANOWSKI

**ROZMOWY Z NKWD
1940 – 1941**

EDYCJA KOMPUTEROWA:
WWW.ZRODLA.HISTORYCZNE.PRIV.PL

MAIL: HISTORIAN@Z.PL



MMII ©

Wstęp

W marcu 1940 roku w obozie w Starobielsku NKWD przeprowadziło ankietę wśród więzionych tam polskich oficerów, z których połowa zadeklarowała chęć przeniesienia do niemieckich obozów jenieckich, a reszta chciała odesłania do jednego z krajów neutralnych (Węgry, Rumunia, Bułgaria i Turcja). Według Z. Berlinga, jedynie 64 oficerów wybrało trzecie rozwiązanie i wyraziło chęć pozostania w ZSRR i wzięcia udziału w przyszłej wojnie z Niemcami po stronie ZSRR.

Pół roku później kierownictwo NKWD w osobach Ł. Berii i W. Merkułowa podjęło już konkretne rozmowy z wybranymi (spośród ocalałych więźniów Kozielska i Starobielska), polskimi oficerami na temat utworzenia w ZSRR — na wypadek przyszłej wojny z Niemcami — dywizji polskiej, bez informowania o tym Rządu RP.

Najwcześniejsza publikowana relacja o rozmowach funkcjonariuszy NKWD z grupą polskich oficerów w końcu 1940 roku została zamieszczona w ogłoszonych po raz pierwszy we Włoszech w roku 1944 *Wspomnieniach starobielskich* Józefa Czapskiego. Na podstawie informacji m.in. ppłk. dypl. Zygmunta Berlinga, ppłk. Leona Bukojemskiego i płk. Eustachego Gorczyńskiego pisał Czapski:

„W październiku 1940 r. osiem miesięcy przed wybuchem wojny niemiecko-sowieckiej, bolszewicy sprowadzili do specjalnego obozu pod Moskwą, a potem do samej Moskwy, paru naszych oficerów sztabowych, m. in. płk. Berlinga, i zaproponowali im przygotowanie Armii Polskiej przeciwko Niemcom. Berling już wtedy szedł na tę koncepcję, stawiał jednak bardzo ostro jeden warunek — do Armii tej będą mogli wejść wszyscy szeregowi i oficerowie, niezależnie od ich

poglądów politycznych. Konferencja miała miejsce z Berią i Merkułowem.

„Ależ naturalnie” — odpowiedzieli — „Polacy wszystkich poglądów politycznych będą mieli prawo wstąpić do tej armii”.

„A więc, doskonale” — odrzekł Berling — „mamy świetne kadry dla armii w obozach Starobielska i Kozielska”.

Wówczas Merkułowowi wyrwało się zdanie „Nie, ci to nie. Zrobiliśmy z nimi wielką pomyłkę”. „My sdięłali s nimi bolszujy oszybku”. To zdanie w identycznym brzmieniu powtórzyło mi trzech świadków rozmowy”¹.

Sprostujmy od razu w tym miejscu, iż owa charakterystyczna wypowiedz wyszła z ust Ławrientija Berii, ówczesnego Ludowego Komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR, a nie Wsiewołoda Merkułowa, ówczesnego zastępcy Berii, na początku 1941 roku mianowanego Ludowym Komisarzem Bezpieczeństwa Państwowego ZSRR. To stwierdzenie Berii w rozmowie z Berlingiem Bukojemskim i Gorczyńskim wielokrotnie było już cytowane w — ostatnio coraz liczniejszej — literaturze poświęconej zbrodni katyńskiej, pod którą to nazwą rozumiemy wymordowanie przez NKWD polskich oficerów z obozów w Kozielsku Ostaszkowie i Starobielsku w kwietniu—maju 1940 roku.

W najobszerniejszym dotychczas zbiorze materiałów *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, wydanym po raz pierwszy w 1948 roku, rozmowom przedstawicieli NKWD z grupą polskich oficerów poświęcono oddzielny podrozdział pt. *Rozmowy Berii i Merkułowa z grupą polskich oficerów w więzieniach moskiewskich*². Zacytowano tam — przytoczony wyżej — fragment wspomnień J. Czapskiego oraz fragmenty szczegółowych raportów płk. Gorczyńskiego i płk. Leona Tyszyńskiego, złożonych jeszcze w 1943 roku.

Na marginesie warto odnotować że zarówno Gorczyński, jak i Tyszyński — zapisujący to, co opowiadał mu w 1941 roku Gorczyński — przytoczyli ową charakterystyczną wypowiedz Berii w szerszej wersji , zrobiliśmy z nimi wielką pomyłkę,

¹ J. Czapski, *Wspomnienia starobielskie*, b.m.w. 1944. s. 60—61.

² *Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów*, wyd. 13 Londyn. 1989. s. 80—82.

oddaliśmy ich Niemcom" "Trzeba stwierdzić — dodają wydawcy *Zbrodni katyńskiej w świetle dokumentów* — że jedynie słowa „zrobiliśmy wielki błąd” były dość szeroko znane w sztabie gen. Andersa, jeszcze na terenie ZSRR.³

W kolejnych wydaniach tego zbioru dodano w uzupełnieniach rozdział *Jak doszło do oświadczenia komisarzy Berii i Merkułowa*⁴, oparty m m na relacji jednego z oficerów polskich uczestniczących wówczas w rozmowach z przedstawicielami NKWD.

Nieco więcej szczegółów na temat owych rozmów i willi w Małachówce podał Janusz K. Zawodny w swojej znanej książce o Katyniu, opublikowanej początkowo jedynie w języku angielskim w Stanach Zjednoczonych w 1962 roku.⁵ Zawodny wykorzystał m. in. materiały zgromadzone w toku prac Komisji Kongresu USA, zajmującej się w latach 1951 —1952 sprawą zbrodni katyńskiej w tym również raport autora niniejszej relacji, rtm. Narcyza Łopianowskiego.

W 1967 roku na łamach warszawskiej „Kultury” i w 1972 roku na łamach krakowskiego „Życia Literackiego” opublikowane zostały fragmenty obszernych wspomnień gen. Zygmunta Berlinga (do dziś nie wydane drukiem w całości), zawierające m. in. rozdziały o rozmowach z NKWD na Butyrkach i Łubiance w Moskwie oraz o pobycie w willi w Małachówce.

Najbardziej szczegółową rekonstrukcję ówczesnych wydarzeń przedstawił Jan Nowak w paryskich „Zeszytach Historycznych”, w 1976 roku, opierając się na publikowanych fragmentach wspomnień Berlinga, oraz na nie publikowanym obszernym raporcie *Sprawa grupy Berlinga*, nie datowanym i nie podpisanym sporządzonym w sztabie gen. Władysława Andersa na Bliskim Wschodzie, na podstawie relacji lokatorów „willi rozkoszy” (inaczej zwanej „willą szczęścia”) w Małachówce⁶.

³ Tamże przyp. na s. 81.

⁴ Tamże s. 271—273.

⁵ J. K. Zawodny, *Death in the Forest The Story of the Katyn Forest Massacre* wyd. 5, New York 1988. s. 146—152 wyd. 1 krajowe — J. K. Zawodny, *Katyn*, Lublin— Paryż 1989, s. 122—126.

⁶ J. Nowak, *Sprawa generała Berlinga*, *Zeszyty Historyczne*, z. 37, Paryż 1976 s. 47—53.

Na ustalenia J. Nowaka — i oczywiście na owe opublikowane fragmenty wspomnień Berlinga — powołuje się z kolei Stanisław Jaczynski w obszernym artykule biograficznym o Berlingu, poświęcając jednak rozmowom z NKWD znacznie mniej miejsca.⁷

Informacje zawarte w przywołanych wyżej źródłach i opracowaniach pozwalają na odtworzenie następującego przebiegu wydarzeń.

Jak wiadomo — ogromna większość więźniów Kozielska, Ostaszkowa i Starobielska została wymordowana przez NKWD w kwietniu—maju 1940 roku w Katyniu i innych — dotychczas nie zidentyfikowanych — miejscach zagłady. Ocalała tylko drobna ich część, przewieziona do obozu Pawliszczew Bor. 25 kwietnia przetransportowano tam 63 oficerów ze Starobielska (m. in. ppłk. Berlinga), 26 kwietnia — 107 oficerów z Kozielska (m. in. gen. Jerzego Wołkowickiego), 12 maja — 91 oficerów z Kozielska i 16 oficerów ze Starobielska (m. in. J. Czapskiego). Wraz ze 120 oficerami przywiezionymi z Ostaszkowa dało to liczbę około 400 oficerów, których następnie w czerwcu 1940 roku przeniesiono z obozu Pawliszczew Bor do obozu w Griazowcu pod Wołogdą.

W Griazowcu dwaj oficerowie rezerwy, byli członkowie Komunistycznej Partii Polski, ppor. Roman Imach i ppor. Stanisław Szczypiorski utworzyli tzw. Krasnyj Ugołok, który zorganizował cykl wykładów marksizmu-leninizmu. Do organizatorów dołączyło jeszcze kilku innych oficerów a w wykładach uczestniczyli także ppłk. Berling i ppłk. Bukojemski.

10 października 1940 roku wywieziono z Griazowca do Moskwy i następnego dnia umieszczono w więzieniu Butyrki siedmiu oficerów: ppłk. Berlinga, ppłk. Bukojemskiego, płk. Gorczyńskiego, płk. dypl. dr Stanisława Kunstlera, mjr. Józefa Lisa, ppłk. dypl. Mariana Morawskiego i ppłk. dypl. Leona Tyszyńskiego. Przeprowadzający z nimi rozmowy wyżsi funkcjonariusze NKWD (Merkułow, gen. Rajchman i płk Jegorow) usiłowali wybadać ich reakcję na pomysł

⁷ S. Jaczynski, *Gen. broni Zygmunt Berllig. Życie i działalność.*, cz. 1(1974—1942), *Wojskowy Przegląd Historyczny* 1987, nr. 1 s. 195—197.

zorganizowania w ZSRR jednostki polskiej na wypadek wojny z Niemcami.

Wobec stanowczej odmowy płk. Kunstlera (który stwierdził, że nadal podlega rozkazom jedynie Naczelnego Wodza) pozostawiono go na Butyrkach, zaś pozostałych sześciu przewieziono na Łubiankę, gdzie od 13 października kontynuowano rozmowy już z udziałem samego Berii. Spośród czterech o to indagowanych (Berling, Bukojemski, Gorczyński i Tyszyński) jedynie ten pierwszy wyraził zgodę na objęcie dowództwa przyszłej polskiej dywizji pancerniej. To właśnie w toku owych rozmów Berii wyrwało się zdanie „my sdieliali s nimi bolszuju oszybku”.

31 października 1940 roku sześciu oficerów umieszczono w „willi rozkoszy” NKWD w Małachówce, położonej 40 kilometrów od Moskwy przy szosie do Riazania. 5 listopada ppłk. Morawski (autor memoriału politycznego do Stalina) został odwieziony z powrotem na Butyrki natomiast w połowie listopada lokatorami willi zostali (na żądanie Berlinga) inni członkowie Krasnowo Ugołka — ppłk. Kazimierz Dudziński, ppor. Imach, plut. podch. Franciszek Kukuliński, kpt. Kazimierz Rosen-Zawadzki, ppor. Szczypiorski i ppor. Tadeusz Wicherkiewicz. 25 grudnia 1940 roku przywieziono tu jeszcze trzech oficerów z moskiewskiej Łubianki (wyselekcjonowanych spośród 21 oficerów — na ich czele stał gen. Wacław Przeździecki — zabranych 11 października z obozu Kozielsk II). Byli to por. Janusz Siewierski, por. Włodzimierz Szumigalski i rtm. Narcyz Łopianowski, autor publikowanej niżej relacji.

Ponieważ realcja ta, zawierająca opis późniejszych wydarzeń w Małachówce kończy się na dacie 26 marca 1941 roku — kiedy Łopianowski został zabrany z Małachówki i ponownie osadzony na Butyrkach w Moskwie — słów kilka należy poświęcić dalszym losom pozostałych lokatorów "willi rozkoszy".

W dniu 1 maja 1941 roku zostali oni przewiezieni do Moskwy, gdzie w nowych ubraniach cywilnych i kaszkietach, otrzymanych z tej okazji, mogli z trybuny w pobliżu Mauzoleum Lenina obserwować defiladę wojskową przed Stalinem,

a także stojącego na trybunie honorowej ambasadora zaprzyjaźnionych Niemiec, Friedricha Wilhelma von Schulenburga.

22 czerwca Niemcy zaatakowały ZSRR. „Wszyscy oczekiwaliśmy — wspomina Berling — na to wydarzenie. Ono przecież stanowiło bazę, na której opierał się sens naszej całej pracy i ono uzasadniało nasze polityczne stanowisko. Przygniatał nas ciężar sytuacji naszego kraju, nasze osamotnienie od 1939 roku i ciągłe czekanie. Klęska zachodnich sojuszników i bądź co bądź historia wskazywały jedyną perspektywę ratunku: wojna radziecko-niemiecka i my u boku Armii Czerwonej. [...] Wylaliśmy w końcu swoje uczucia w odśpiewaniu naszego hymnu państwowego i międzynarodówki.

Przy śniadaniu zawiązała się żywa dyskusja. Rozumieliśmy wszyscy, że fakt wybuchu wojny otworzył drogę do rozmów rządu radzieckiego z naszym rządem w Londynie. Wobec tego nasza praca teraz już może być ujawniona i może się okazać potrzebna nasza inicjatywa, ale na razie trzeba było odczekać”⁸.

Następnego dnia byli lokatorzy „willi rozkoszy” w Małachówce zostali umieszczeni w czteropokojowym mieszkaniu w Moskwie. Po dalszych kilku dniach sześciu z nich (a według J. Nowaka — ośmiu) na czele z Berlingiem zgłosiło chęć... wstąpienia do Armii Czerwonej. „Gdyby się okazało, że nie moglibyśmy zachować naszych stopni wojskowych — pisze Berling — to w charakterze szeregowców”⁹. Przeciwno temu jaskrawemu złamaniu przysięgi żołnierskiej głosowali m. in. pułkownicy Bukojemski, Gorczyński i Tyszyński.

Wkrótce oficerowie polscy otrzymali radzieckie dowody osobiste i zezwolenia na swobodne poruszanie się po Moskwie. Po układzie Sikorski—Majski (30 lipca) i polsko-radzieckiej umowie wojskowej (14 sierpnia 1941) niedoszli ochotnicy do Armii Czerwonej wstąpili w szeregi organizowanej w ZSRR Armii Polskiej gen. Andersa.

Rozmowy NKWD z grupą więzionych polskich oficerów,

⁸ Z. Berling, *Wspomnienia*, cz. 3, „Kultura”, 1967, nr 18.

⁹ Tamże.

mające na celu wybadanie możliwości zorganizowania polskiej dywizji w ZSRR z pominięciem Rządu Rzeczypospolitej Polskiej — nie przyniosły rezultatu. „Berlinga oczekiwał — komentuje J. Nowak — nie byle jaki zawód. Grupa oficerów wybranych z Griazowca i Kozielska była jakby próbką wziętą pod mikroskop przez Berię i Merkułowa. Ten próbny balon miał wykazać, czy byłoby możliwe zorganizowanie polskiej jednostki wojskowej, podlegającej bezpośrednio Sowiетom, a utworzonej z pominięciem Rządu Polskiego w Londynie. Próba wypadła negatywnie. NKWD mogło być przekonane się, że zorganizowanie w tym celu kadry oficerskiej z pozostałych przy życiu jeńców nie było możliwe inaczej, jak w porozumieniu z prawowitymi władzami polskimi w Londynie. W dwa lata później nie krepowano się, wypełniając dywizję Berlinga polskimi komunistami w roli politruków, a Rosjanami w charakterze zawodowych oficerów. W konstelacji politycznej, jaka powstała bezpośrednio po wybuchu wojny między III-cią Rzeszą a ZSRR, nie było to możliwe. Niepowodzenie Małachówki dopomogło niewątpliwie do zawarcia układu Sikorski—Majski”¹⁰.

„Dobór oficerów wybranych z grupy kozielskiej zdaje się wskazywać — nadal cytuję J. Nowaka — że Rosjanie nie chcieli ograniczać sondażu do oportunistów i przedwojennych komunistów, lecz postanowili objąć nim ludzi o walorach żołnierskich i patriotycznych. Rotmistrz Łopianowski tym się na przykład wyróżnił, że w dn. 22 września 1939 roku na czele swego szwadronu w boju pod Kodziowcami zniszczył 17 sowieckich czołgów i oddział piechoty”¹¹. Sylwetka tego oficera — autora poniższej relacji —zasługuje na nieco szersze przedstawienie. Urodzony 29 października 1898 roku w Stokach na Wileńszczyźnie, służył Narcyz Łopianowski w WP od 1919 roku, od 1927 roku aż do wybuchu wojny w szeregach 1 pułku ułanów Krehowieckich, ostatnio na stanowisku oficera mobilizacyjnego tego pułku.

Jednocześnie był znanym jeźdźcem, uczestniczącym w wie-

¹⁰ J. Nowak op. cit. s. 51.

¹¹ Tamże. Istnieją rozbieżności co do liczby zniszczonych wówczas czołgów sowieckich — zob. niżej s. 58.

lu konkursach i mistrzostwach. Na Mistrzostwach Polski w skokach przez przeszkody podczas pierwszych Mistrzostw Hipicznych Polski (1931) zajął szóste miejsce, a na Międzynarodowym Konkursie Hipicznym w Warszawie (1933) — trzecie miejsce w Konkursie Otwarcia. Na klaczy Sarna (stąd jego późniejszy pseudonim w Armii Krajowej) startował także w Mistrzostwach Polski w skokach przez przeszkody w 1935 roku, lecz nie zdobył żadnego z czołowych miejsc. Podczas Międzynarodowego Konkursu Hipicznego w Warszawie w 1936 roku uzyskał trzecią lokatę w Konkursie Armii Zaprzyjaźnionych, tym razem na Sarnie II. W następnym roku został awansowany do stopnia rotmistrza.

W czasie kampanii wrześniowej 1939 roku przydzielony był początkowo do Komendy Garnizonu Augustów, potem do Ośrodka Zapasowego Suwalskiej i Podlaskiej Brygady Kawalerii w Białymstoku. Od 10 września dowodził szwadronem w nowo utworzonym 101 rezerwowym pułku ułanów Rezerwowej Brygady Kawalerii płk Edmunda Tarnasiewicza w składzie Grupy Operacyjnej „Wołkowysk” gen. Wacława Przeździeckiego.

21 września pułk ten uczestniczył w obronie Grodna przed nacierającymi oddziałami Armii Czerwonej, a rtm. Łopianowski używając jedyne w tej jednostce karabinu przeciwpancernego uszkodził czołg sowiecki w rejonie mostu kołowego¹². Następnego dnia — 22 września 1939 roku — został ranny w nogę w czasie bitwy z sowieckimi oddziałami pancernymi pod Kodziowcami nad Czarną Hańczą, podczas której zniszczono 22 czołgi nieprzyjacielskie.

Późniejszy opis tej bitwy, stanowiący fragment publikowanej niżej relacji, N Łopianowski ogłosił drukiem na łamach „Gwiazdy Polarnej” w 1980 roku i w ślad za tym źródłem cytuje go obszernie w swojej książce Karol Liszewski¹³.

"Bitwa pod Kodziowcami z sowieckim oddziałem korpusu pancernego z Kijowa, już choćby że względu na ilość zniszczonych czołgów przeciwnika, wydaje się być — ocenia Karol

¹² K. Liszewski, *Wojna polsko-sowiecka 1939 r.*, Londyn 1986, s. 71.

¹³ Tamże s. 83—84.

Liszewski — naszym największym zwycięstwem w całej ówczesnej wojnie polsko-sowieckiej"¹⁴.

Wobec ogromnej przewagi przeciwnika 101. rezerwowy pułk ułanów wraz z innymi jednostkami Grupy Operacyjnej „Wołkowysk” musiał w nocy z 23/24 września 1939 roku przekroczyć granicę litewską. Rtm. Łopianowski przebywał następnie w obozach dla internowanych oficerów polskich w Kalwarii i Rakiszkach, a po wkroczeniu na Litwę oddziałów Armii Czerwonej i włączeniu jej w skład ZSRR, został osadzony 11 lipca 1940 roku w obozie w Kozielsku II.

Dalsze swoje losy — przewiezienie do Moskwy 11 października i pobyt na Łubiance, zaś od 25 grudnia 1940 roku pobyt w „willi rozkoszy” w Małachówce — opisuje w publikowanej tu relacji. Jest ona najobszerniejszym, lecz nie pierwszym jego świadectwem w tej sprawie.

Już w karcie ewidencyjnej, wypełnionej po wstąpieniu do armii Andersa w sierpniu 1941 roku, podał, że w okresie 23 września 1939 — 11 lipca 1940 roku przebywał w obozie dla internowanych na Litwie, zaś od 11 lipca 1940 roku — kolejno w obozie w Kozielsku, na Butyrkach i Łubiance oraz w Małachówce.¹⁵ Wszystko zdaje się wskazywać, iż tu właśnie jego raporty (które przytaczamy w Aneksie) stały się jednym ze źródeł, na podstawie których opracowano w sztabie gen. Andersa obszerny raport *Sprawa grupy Berlinga*, wykorzystywany w przywołanym wyżej artykule J. Nowaka.

Krótki jego raport — przetłumaczony na język angielski — przedstawiono już po wojnie na jednym z posiedzeń wspomianej wyżej Komisji Kongresu USA w kwietniu 1952 roku, a z jego tekstu — opublikowanego w czwartym tomie materiałów tej komisji¹⁶ — korzystał następnie J. K. Zawodny w swojej książce o Katyniu¹⁷.

¹⁴ Tamże s. 85.

¹⁵ Studium Polski Podziemnej w Londynie. Koperta skoczka N. Łopianowskiego.

¹⁶ *The Katyn Forest Massacre Hearings before the Select Committee to Conduct an Investigation of the Facts. Evidence and Circumstances of the Katyn Forest Massacre Eighty-second Congress. Second Session on Investigation of the Murder of Thousands of Polish Officers in the Katyn Forest near Smoleńsk, Russia*, part IV. Washington 1952 s. 807—820.

¹⁷ J. K. Zawodny, *Katyni*, Lublin—Paryż 1989, s. 126.

Drukowana przez nas, spisana w latach sześćdziesiątych, relacja kończy się na dacie 26 marca 1941 roku kiedy Łopianowski został zabrany z Małachówki i ponownie umieszczony na Butyrkach w Moskwie (według jego dokumentów personalnych miało to miejsce kilkadni później, 1 kwietnia 1941 roku ¹⁸), a następnie osadzony w więzieniu w Putywlu.

Zwolniony z więzienia w wyniku amnestii po układzie Sikorski—Majski w lipcu, od końca sierpnia 1941 roku służył w Armii Polskiej gen. Andersa w ZSRR, początkowo w dywizjonie rozpoznawczym 5 Dywizji Piechoty potem w dywizjonie rozpoznawczym 8 Dywizji Piechoty.

W dniu 8 stycznia 1942 roku gen. W Przeździecki podpisał rozkaz następującej treści:

„Rotmistrz Narcyz Łopianowski

Jako członkowi Organizacji Tajnej na Litwie i w Sowietach rozkazuję zameldować się u Naczelnego Wodza lub, o ile to będzie niemożliwe, Szefowi Sztabu Naczelnego Wodza i złożyć szczegółowy meldunek o pracy naszej organizacji, a szczególnie o swym pobycie w Małachówce.

Dla dania podstaw do meldunku stwierdzam, że pobyt w Małachówce był na mój rozkaz dokonany. Za ofiarną pracę, za odwagę wejścia do najtajniejszej komórki wyszkolenia sowieckiego i za złożenie mi meldunku wyrażam Panu Rotmistrzowi podziękowanie w imieniu Sprawy naszej”¹⁹.

W marcu 1942 roku ewakuował się wraz z macierzystą 8 Dywizją Piechoty do Iranu, a w maju — do Palestyny Od listopada 1942 roku dowodził plutonem w 1 pułku rozpoznawczym 1 Dywizji Pancerniej, już na terenie Wielkiej Brytanii, a od maja 1943 roku był na stażu w brytyjskich oddziałach brom pancerniej.

Już w marcu 1942 roku zgłosił ochotniczo swą kandydaturę do pracy konspiracyjnej w okupowanym Kraju i w 1943 roku przeszedł specjalistyczne przeszkolenie na kursach dla cichociemnych. Dowódca kursu w sierpniu 1943 roku pisał

¹⁸ Zob. wyżej przyp. 15.

¹⁹ K. Liszewski op. cit. s. 92 Zob. niżej przypis 45. Bardziej szczegółowo o tajnej organizacji gen. Przeździeckiego mówi autor w oświadczeniu z 12 lipca 1943 r — zob. w Aneksie dokument nr 4.

w opinii o nim: „Bezwzględnie musi jeszcze wypocząć po ciężkich przejściach, jakie miał w Sowietach. Znać b. duży wpływ przejść w Rosji. Energia zmęczona przejściami, uraz pamięci i przytłumienie inteligencji. Niewątpliwie pójdzie nawet na śmierć pewną — ale jednak do dowodzenia oddziałem AK musi jeszcze wypocząć i to nie w bezczynności — ale w spokojnej pracy, która by oswoiła go z zagadnieniami”²⁰.

Natomiast dowódca kursu odprawowego kpt. Jan Lipiński w opinii z 18 października 1943 roku pisał o nim: „Przygotowany do prac w Kraju. Bardzo dbały o podkomendnych. Duże wyrobienie życiowe. Podoła każdemu stanowisku kierownicemu”²¹.

Zaprzysiężony na rotę AK w dniu 23 września 1943 roku przez szefa Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza płk. dypl. Michała Protasewicza „Rawę”, przybrał pseudonim „Sarna” i w nocy z 15/16 kwietnia 1944 roku został przetrzucony do kraju w ramach operacji lotniczej „Most 1”. Zamieszkał w Warszawie, posługując się dokumentami na nazwisko Stanisław Wilczek. Po okresie aklimatyzacji mianowany został w maju 1944 roku zastępcą dowódcy Ośrodka Pancernego Komendy Obszaru Warszawa AK, mjr. Stanisława Łętowskiego „Mechanika”.

W czasie Powstania Warszawskiego dowodził odwodem, wystawionym przez tę jednostkę na terenie Rejonu 2 Obwodu Śródmieście, potem był oficerem sztabu Obwodu Śródmieście-Południe Okręgu Warszawa AK, a od 28 sierpnia 1944 roku dowodził odcinkiem „Sarna” (w granicach: ul. Marszałkowska—Wilcza—Pl. Trzech Krzyży—Nowy Świat—Al. Jerozolimskie). Po raz pierwszy ranny 21 sierpnia przy ul. Wilczej, 11 września odniósł drugą ranę przy ul. Żurawiej.

Mianowany majorem na mocy rozkazu Naczelnego Wodza L.dz. 1086 z 15 maja 1944 roku ze starszeństwem z 16 kwietnia — z chwilą przetrzutu do Kraju, w czasie Powstania Warszawskiego aż trzykrotnie podawany był do awansu na podpułkownika. W specjalnym oświadczeniu, złożonym w Londy-

²⁰ Zob. wyżej przyp. 15

²¹ Zob. wyżej przyp. 15

nie 5 lipca 1945 roku, pisał w tej sprawie kpt. niż Bohdan Kwiatkowski „Lewar”.

„Świadomy odpowiedzialności sądowo-karnej, grożącej mi za fałszywe zeznanie, stwierdzam, że mjr. Łopianowski Narcyz ps. »Sarna«, D-ca odcinka w czasie walk powstańczych Warszawa Śródmieście Płd. był trzykrotnie podawany do Twansu na podpułkownika za czyny bojowe na polu walki Awans powyższy, o ile mi wiadomo, nie doszedł do skutku wskutek specyficznych warunków walk powstańczych — bombardowania dowództwa Obwodu Nr 1 oraz siedziby Komendy Okręgu i zaginięcia wniosków Wnioski powyższe przechodziły przez moje ręce jako Szefa Sztabu »Warszawa Śródmieście Płd.«”²².

I jeszcze jeden cytat, tym razem z opinii wystawionej przez kolejnego szefa Oddziału VI Sztabu Naczelnego Wodza płk. Dypl. Mariana Utnika w Londynie w dniu 10 sierpnia 1945 roku.

Patriotyzm bardzo duży. Inteligentny. Charakter spokojny, zrównoważony. Odważny, o silnej woli. Pracowity, sumienny. Przedsiębiorczy, o dużej inicjatywie. Zdolności dowódcze organizacyjne i instruktorskie—bardzo duże. Ogólnie bardzo dobry.

Nie mogę wydać opinii za czas od 15. 4. 44 r do 25. 6. 45 r, to jest za czas pobytu w AK i w niewoli, niemniej jednak, sądząc z odznaczenia go przez Dowódcę AK Krzyżem Virtuti Militari Klasy V i Krzyżem Walecznych — wykazał on odwagę osobistą w walce i walory dowódcze²³.

Virtuti Militari V klasy został „Sarna” odznaczony osobiście na linii walk przez Dowódcę AK gen. Tadeusza Komorowskiego "Bora" w dniu 22 września 1944 roku, co tenże potwierdził formalnie rozkazem L 453 wydanym dwa dni później²⁴, natomiast Krzyż Walecznych otrzymał na mocy rozkazu komendanta Okręgu Warszawa AK gen. Antoniego

²² Studium Polski Podziemnej w Londynie. Koperta weryfikacyjna N. Łopianowskiego nr 1525/46.

²³ Tamże, Koperta skoczka N. Łopianowskiego.

²⁴ Archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego, III 42/6.

Chruściela "Montera" L 35 z dnia 1 października 1944 roku „za okazaną waleczność w czasie walk powstańczych”²⁵.

Po kapitulacji oddziałów powstańczych przebywał w niewoli niemieckiej kolejno w Stalagu Kustrm (Kostrzyn) oraz w Oflagach Sandbostel i Murnau Uwolniony przez oddziały amerykańskie w końcu kwietnia 1945 roku, w czerwcu przybył do Londynu i następnie służył jeszcze w Centrum Wyszkozenia Broni Pancernej i w Ośrodku Zapasowym.

Po zdemobilizowaniu pozostał początkowo w Wielkiej Brytanii (mieszkał w Londynie, potem w Szkocji), a następnie wyjechał do Kanady, gdzie mieszkał kolejno w Montrealu i w Vancouver. Zmarł tamże 21 czerwca 1984 roku i został pochowany na miejscowym cmentarzu Już po wojnie — w roku 1955 — otrzymał awans do stopnia podpułkownika²⁶.

Tekst publikowanej niżej, liczącej 56 stron maszynopisu, relacji opracował Narcyz Łopianowski w połowie lat sześćdziesiątych w Kanadzie z przeznaczeniem do publikacji zapewne w prasie polonijnej. Po jego śmierci (1984) pozostawała ona w posiadaniu żony, Ireny, a udostępniona została dzięki uprzejmemu pośrednictwu p. Heleny Troczewskiej. Publikuję ją w kształcie integralnym, uwspółcześniając jedynie pisownię i poprawiając ewidentne błędy literowe, a także nadając tytuły rozdziałom.

W Aneksie zamieszczam — również w kształcie integralnym, jedynie uwspółcześniając pisownię — teksty czterech relacji N Łopianowskiego złożonych na piśmie 21 października 1941 r, 18 kwietnia 1942 r, 14 maja 1943 r i 12 lipca 1943 r (trzy pierwsze w całości, ostatni — w obszernym fragmencie). Za udostępnienie tych dokumentów składam podziękowanie Instytutowi Polskiemu i Muzeum im. Gen. Sikorskiego w Londynie.

²⁵ Tamże.

²⁶ Krótkie noty biograficzne N. Łopianowskiego opublikował w swoich pracach J. Tucholski (*Cichociemni 1941 — 1945. Sylwetki spadochroniarzy*, Warszawa 1984 s. 201. *Cichociemni* wyd. 3 uzupełnione Warszawa 1988. s. 363.) zaś obszerny jego życiorys znajdzie się w tomie III *Słownika biograficznego konspiracji warszawskiej 1939—1944*. A. K. Kunerta (w druku).

Relacje N. Łopianowskiego stanowią — obok publikowanych dotychczas jedynie w fragmentach wspomnień Z. Berlinga i nadal nie opublikowanej obszernej relacji L. Bukojemskiego — podstawowe źródło co do pertraktacji NKWD z grupą polskich oficerów na temat ewentualnego utworzenia w ZSRR polskiej dywizji z pominięciem Rządu RP, prowadzonych od jesieni 1940 do wiosny 1941 roku, początkowo w Moskwie na Łubiance, potem w „willi rozkoszy” w Małachówce.

Andrzej Krzysztof Kunert

Kozielsk II. Butyrki

Kozielsk jest to mały zameczek historyczny, który za czasów carskich przebudowany został na klasztor prawosławnych mnichów, ogólnie szanowanych przez miejscową ludność. W zamczku tym znajdowały się cztery cerkwie, które ściągały wielką ilość pielgrzymów i wiernych, klasztor bowiem od dawna wsławiony był wieloma cudami. Po rewolucji zabytki przeszłości i historyczne pomniki zostały w dużym stopniu zniszczone. Pozostały tylko ogołoczone budynki i połamane płyty marmurowe. Cerkwie i domki mieszkalne mnichów zostały wykorzystane jako ośrodek wypoczynkowy dla robotników, a w okresie roku 1939 i w wyniku akcji zbrojnej w Polsce, przeprowadzonej wspólnie z Niemcami, władze bolszewickie przeznaczyły to miejsce na obóz dla polskich jeńców wojennych. W trzech cerkwiach wybudowano przyce drewniane wysokości do pięciu pięter. W każdej cerkwi mieściło się około tysiąca ludzi. Czwarta, mała cerkiew służyła jako kuchnia i skład żywności dla mieszkańców obozu. Każdemu jeńcowi wyznaczono 40 cm. deski do spania, a za posłanie służyły nieprzeliczone ilości pluskiew, wypijających krew z umieszczonych tam ludzi.

Byliśmy zamęczani przez politruków, którzy od rana do nocy starali się nas przekonać, że jedynym państwem, które może zapewnić ludziom dobrobyt i szczęście — jest Związek Radziecki. Mieli oni do dyspozycji kino, w którym prócz filmów propagandowych wyświetlali obrazy nawiązujące do tradycji Piotra Wielkiego i Katarzyny Wielkiej, to jest do tych carów, którzy stworzyli Imperium Rosyjskie, jednoczące w całość kraje słowiańskie i mające odtąd rządzić światem.

Miałem zwyczaj odbywania długich spacerów wzdłuż ogra-

dzającego obóz muru, z myślą o zachowaniu tężyzny fizycznej. Pewnego razu, gdy dręczony zwiększającym się niepokojem o los moich najbliższych, los kolegów, a przede wszystkim o przyszłość ojczyznoego kraju, wstąpiłem do miejscowego „lokalu kinowego”, spotkałem tam niespodziewanie porucznika Michała Siemiradzkiego. Był on dzielnym oficerem, który wyróżnił się w walkach o wyparcie nieprzyjaciela z Grodna, oraz w czasie przemarszu 101 Pułku Ułanów do rejonu Grandicze i w późniejszej przeprawie na zachodni brzeg Niemna, w kierunku na Sopoćkinie — Czarna Hańcza — Kodziowce, gdzie Pułk dopadły pancerne oddziały Korpusu z Charkowa. Starcie to zakończyło się zwycięstwem Pułku Ułanów, choć okupione było ciężkimi stratami, z niemal całkowitym wyczerpaniem amunicji.

Spotkanie z porucznikiem wywołało w mojej pamięci obraz ówczesnego pola walki, w której byłem głównym aktorem. Zwycięskie zakończenie tego starcia otworzyło drogę i umożliwiło przemarsz w obranym kierunku oddziałów wojskowych Grupy Operacyjnej „Wołkowysk” pod dowództwem gen. Wacława Przeździeckiego.

Por. Siemiradzki zaproponował mi przy tym spotkaniu wykonanie mego portreciku, oczywiście prymitywnymi środkami, na co chętnie zgodziłem się. Trzeba było potem długo szukać dróg, którymi portrecik ten został doręczony mojej żonie, która uciekając z dwojgiem dzieci pod naporem bolszewickim z rodzinnego gniazda w Augustowie, dotarła aż do Warszawy i tam zatrzymała się²⁷.

W obozie naszym panował ruch, gdyż władze NKWD przeprowadzały częste badania jeńców, których życie było zawsze pod znakiem niepewności.

Od pewnego czasu zaczęto wywozić gdzieś więźniów, początkowo pojedynczo, potem grupkami, a w końcu całymi zespołami. Znajdujący się w obozie księża udzielali ukradkiem błogosławieństwa odchodzącym.

²⁷ Żona Autora, Irena z domu Jaworowska, podporucznik Armii Krajowej, zmarła w 1987 roku w Vancouver. Synowie Narcyz (ur. 1934) i Andrzej (ur. 1937) oraz urodzona już po wojnie córka Elżbieta — mieszkają obecnie w Kanadzie.

Znikł w ten sposób płk Jerzy Dąbrowski, major Sekunda i wielu, wielu innych, których los dotychczas okryty jest tajemnicą. Komendant bloku zawiadamiał zwykle wieczorem tych, którzy byli przeznaczeni do wyjazdu; mówiono im, że mają następnego dnia udać się z rzeczami do Komendy NKWD. Zdarzało się również, że bez uprzedzenia wywoływano jeńców z szeregu zbiórki, nakazując im przygotowanie się do wyjazdu. Z tych wszystkich, którzy otrzymali rozkaz stawienia się w Komendzie NKWD i wyjechali, żaden nie wrócił więcej do obozu.

W dniu 9 października 1940 roku, w dwie godziny po porannej zbiórce, w obozie powstało zamieszanie. Oficerowie służbowi i funkcjonariusze NKWD biegali po całym terenie szukając polskich oficerów, którzy mieli natychmiast udać się do Komendy.

Jeden z podoficerów zatrzymał mnie w bloku i patrząc na trzymaną w rękę kartkę zapytał:

— Pańskie nazwisko?

— Rotmistrz Łopianowski — odpowiedziałem.

— Imię pana?

— Narcyz.

— Imię ojca?

— Mój ojciec ma na imię Ignacy.

— A więc pan jest Narcyz Łopianowski, syn Ignacego?

— Tak.

— Proszę natychmiast zabrać rzeczy i maszerować za mną.

Zabranie rzeczy i różnych drobiazgów wraz ze spakowaniem zajęło pięć minut. Nastąpiło krótkie pożegnanie z bliższymi kolegami.

— Przyszła kolej i na ciebie. Żegnaj, bracie, i trzymaj się dzielnie. Masz ode mnie obrazek na pamiątkę.

To ksiądz Mieczysław Kulikowski tak mnie żegnał, udzielając jednocześnie błogosławieństwa. Na odwrocie obrazka napisał: „Dokonało się dnia 9.X.1940 roku”.

Grupa oficerów radzieckich odprowadziła mnie do tajemniczej bramy, za którą już tylu kolegów zniknęło, udając się w nieznane. Brama ta zatrzasnęła się za mną o godzinie 11-ej i żadne oko nie mogło już dojrzeć spoza wysokiego ogrodzenia, co się tam dalej dzieje.

W podwórzu „za bramą” było nas 21 oficerów z gen. Wacławem Przeździeckim na czele. Wszyscy w niepewności oczekiwali, co będzie dalej. Kapitan NKWD sprawdził kolejno listę obecnych, zadając te same pytania, które były uprzednio zadawane. Po załatwieniu dość skomplikowanych formalności więźniowie zostali umieszczeni w samochodach ciężarowych i pod konwojem uzbrojonych żołnierzy udano się w drogę.

Ominęliśmy odległe o około 10 km miasteczko i stację kolejową Kozielsk, kierując się na północ. Po parogodzinnej jeździe transport dotarł do stacji kolejowej Suchenicze i zatrzymał się przed budynkiem stacyjnym. Umieszczono nas w poczekalni, gdzie spędziliśmy noc na brudnej podłodze, zjadani przez pluskwy, tak, jak w Kozielsku, z tą tylko różnicą, że tutaj pluskwy były bardziej wygłodzone i chyba innego gatunku. Biegały szybko, a ich ugryzienie powodowało dotkliwy ból i krwawienie.

Tak trwało aż do świtu, aż nadszedł ranek. O godz. 7-ej rano, na zlecenie komendanta konwoju wsiedliśmy do wagonu pociągu osobowego, w każdym przedziale po sześć osób. Dwóch uzbrojonych enkawudzistów siedziało przy oknie, a dwóch stało we drzwiach. O ucieczce nie mogło być mowy, ale mimo to na pewno niejeden z więźniów marzył, że podczas podróży nadarzy się sprzyjająca chwila. Pociąg ruszył.

— Jedziemy w kierunku Moskwy — zauważył gen. Przeździecki po pewnym czasie — Dawniej dość często tędy jeździłem, więc znam te okolice.

I rzeczywiście, około południa pociąg zatrzymał się na dworcu Białoruskim w Moskwie.

Wysiedliśmy z pociągu i pod konwojem udaliśmy się do budynku stacyjnego. Umieszczono nas tam w jednej z nisz, która odgradzona była od głównej sali ławkami i szpalerem uzbrojonych żołnierzy.

— Popatrzcie panowie — rzekł jeden z więźniów — Jak ta licznie przechodząca publiczność zupełnie nie zwraca na nas uwagi. Albo przyzwyczajeni są do tego rodzaju „obrazków”, albo też strach przed naszymi „opiekunami” sprawia, że na nasz widok przyśpieszają kroku.

Po dość długim oczekiwaniu zjawiał się pułkownik NKWD,

obejrzał nas przelotnie i znikł. Za chwilę pojawił się ponownie i zarządził podział na dwie grupy. Następnie kazano nam wyjść na podwórze stacyjne. Tam skierowano nas do stojących już samochodów więziennych. Do jednego wsiadła grupa więźniów w liczbie jedenastu z gen. Przeździeckim na czele, w drugim umieszczono pozostałych dziesięciu oficerów.

Samochody ruszyły. Nie można było zorientować się w kierunku jazdy, gdyż w samochodzie nie było szyb i panowała kompletna ciemność. Ta podróż w zamkniętej skrzyni nie pozwoliła nam również zorientować się w czasie, wydawało się nam, że się ta jazda nigdy nie skończy.

Gdy wreszcie samochody zatrzymały się, a my wysiedliśmy, okazało się, że się znajdujemy w jakimś podwórzu ciemnym i ponurym.

— Oho! — odezwał się któryś z obecnych — Znam to miejsce! To jest Butyrskie więzienie.

Każdemu z nas przeszły ciarki po plecach, gdyż nie było chyba wśród nas nikogo kto by nie wiedział, co to znaczy. Słowa „Butyrki” albo „Łubianka” spędzały sen z powiek milionom ludzi. W Rosji carskiej, a potem w Rosji bolszewickiej, słowa te wymawiano szeptem i tylko wśród najbliższych.

Po załatwieniu różnych formalności przez pułkownika NKWD legitymującego się jakąś tabliczką z czerwoną pieczęcią, każdą grupę z osobna wprowadzono poza żelazną bramę. Następnie każda grupa skierowana została do osobnej, podziemnej celi noszącej nazwę „poczekalni”. Wchodziło się tam przez bardzo wąskie drzwi wykute w ścianie. W poczekalni były tylko dwie ławy umieszczone wzdłuż ścian. Żarówka zastępowała światło dzienne gdyż okien tu nie było.

Nie zdążyliśmy się jeszcze dobrze rozejrzeć, gdy drzwi nagle otworzyły się i jakiś przestraszony głos rzucił nam komendę stanięcia na baczność. Do poczekalni wszedł oficer NKWD, a sądząc z naszytych odznak i sposobu w jaki się do niego zwracano posiadał stopień generała. Za nim pokazał się znany już nam uprzednio pułkownik.

Nowo przybyły generał zwrócił się do nas po niemiecku, ale nikt mu nie odpowiedział, ktoś tylko roześmiał się głośno. Odezwał się więc tym razem po rosyjsku — Wy kto jeste-

ście? — W tym momencie pułkownik szepnął mu coś do ucha. Badawcze spojrzenie generała spoczęło na por. Siewierskim.

— Wy jesteście wojskowi?

— Tak — odpowiedział por. Siewierski z uśmiechem. Pojawienie się tego generała wprowadziło czemuś wszystkich w dobry humor. Miał wygląd typowego komendanta. Wysoki szczupły o pociągłej twarzy zeszepeconej blizną wydawał się kłębkim nerwów.

— Czy wiecie gdzie się znajdujecie? — spytał generał.

— To jest Butyrskie więzienie — powiedział jeden z obecnych.

— Tak to prawda to są Butyrki — potwierdził generał i rzucając mimochodem pytanie czy nie ma żadnych zażaleń wyszedł szybkim krokiem nie czekając na odpowiedź.

Po pewnym czasie pozamykano nas w budkach stojących wzdłuż korytarza. Miały one wygląd budek telefonicznych bez okien i światła. Co chwila nas stamtąd wywoływano czy to dla załatwienia jakiejś formalności czy dla przeprowadzenia osobistej rewizji lub wysłania nas do kąpieli itp. W końcu wszyscy więźniowie z Kozielska spotkali się w celi Nr 94 gdzie dostali pierwszy posiłek. Po posiłku gen. Przeździecki zwrócił się do nas mówiąc:

— Los zgromadził nas w dniu dzisiejszym tutaj na Butyrkach. Pragnąłbym bardzo poznać się z panami. Wiem że mnie wszyscy znacie ale ja nie wszystkich pamiętam. Jest tu płk Kończyć mjr. Zaorski mjr. Gudakowski mjr. Stoczkowski kpt. Świącicki kpt. Ziobrowski rtm. Pruszyński rtm. Łopianowski por. Tacik por. Siewierski por. Tomala por. Szumigalski. Pozostałych nazwisk nie pamiętam pomimo że sylwetki każdego z panów znane mi są doskonale. Myślę że dobrze by było przypomnieć sobie nazwiska naszych kolegów.

Po zapoznaniu się ze sobą zaczęliśmy dzielić się wrażeniami z pierwszego dnia spędzonego za murami osławionego więzienia. Przyszła kolej i na mnie.

— Siedziałem w tej klatce chyba że dwie godziny i myślałem że się uduszę — rzekłem — Czas dłużył mi się niemiłosiernie ale za to byłem mimowolnym świadkiem przesłuchania tutejszego obywatela. Każdy odgłos z korytarza słychać było

w budce doskonale, a ja znam dobrze język rosyjski. Postaram się wam odtworzyć to co posłyszałem Kilku ludzi badało na korytarzu jakiegoś człowieka. Rozumiem teraz, co to znaczy jeżeli ktoś sam siebie oskarża i obciąża winami nie popełnionymi. Po spisaniu personaliów indagacja przedstawiała się następująco:

— Jesteście oskarżeni o sabotaż w fabryce. Wydajność tej fabryki znacznie się zmniejszyła — padały słowa wypowiedane ostrym tonem.

— Ależ towarzyszu, co wy? Ja stary Bolszewik. Od czternastego roku pracuję dla partii. Ja bym nic podobnego — odpowiedział drżący głos.

— No, pięknie. Ja piszę „Tak” — powiedział prowadzący dochodzenie

— Jesteście też oskarżeni o uszkodzenie maszyn w naszym dziale.

— Ależ towarzyszu to wszystko nieprawda, ktoś na mnie niesłusznie doniósł Ja cały czas pracowałem dla partii i ludu —

— Po pierwsze, ja nie jestem dla was „towarzysz”, mnie to obraża. Nie wolno wam zwracać się do mnie w ten sposób. A co do sprawy to ja znowu piszę , „Tak” Jesteście też oskarżeni o to, że podburzaliście robotników, bo okazywali niezadowolenie i namawialiście ich, aby zmniejszyli wydajność pracy.

Przesłuchanie to ciągnęło się długo. Wreszcie "odnośna władza" oświadczyła.

— Dochodzenie skończone Przeczytam teraz, coście zeznali. Ostrym głosem dopowiedział — Słuchajcie uważnie, gdyż będziecie musieli podpisać swoje zeznanie. Ostrzegam, że przerywać nie wolno Ja jestem na służbie.

Odczytano protokół dochodzenia, z którego wynikało, że oskarżony w stu procentach przyznaje się do winy i sam siebie obciąża stwierdzając, że jest jednym ze szkodników ludu, których powinno się usuwać.

— Proszę to podpisać — podsunęto oskarżonemu zeznanie.

— Nie podpiszę. Ja tego nie zrobiłem, to jest kłamstwo!

— Co? Zarzucacie mi kłamstwo? Ja jestem na służbie. Wy nie tylko sabotażysta ale jeszcze coś gorszego. Musicie podpisać swoje zeznanie. Ja was do tego zmuszę!

Usłyszałem uderzenia, potem jęki i takie odgłosy, jakby ktoś kopał leżącego na podłodze człowieka. Trwało to dobre pół godziny, nim wreszcie usłyszałem zduszony głos: — No, już dobrze, ja podpiszę.

Po wysłuchaniu tego opowiadania wszystkim zrobiło się jakoś nieswojo na myśl, co nas tu jeszcze spotkać może. W ponurych nastrojach czekaliśmy z utęsknieniem chwili, gdy będzie można udać się na spoczynek.

W długiej celi były 24 łóżka zrobione z giętkich rur żelaznych. Zamiast metalowych prętów lub desek było tam płótno żaglowe, tak, jak w łózkach polowych. Łóżka te były przykute do ściany na zawiasach i końce podniesione do góry sięgały prawie sufitu. Zamknięte były na kłódki, tak, że nie można było opuścić łóżek w dół. Po długim oczekiwaniu, na dany sygnał przyszedł dozorca i łóżka otworzył. Pomimo wilgoci i zimna wszyscy usnęliśmy kamiennym snem.

Ale z tego snu zostaliśmy wyrwani przez tegoż dozorcę o północy. Kazano nam ubrać się. Zaczęto nas kolejno i w krótkich odstępach czasu wzywać na przesłuchanie. Pierwszy poszedł gen. Przeździecki, zaraz po nim wezwano mnie.

Przesłuchiwanie odbywało się w przygotowanym do tego celu obszernym lokalu. Za biurkiem siedział mężczyzna w wieku lat około czterdziestu, wzrostu więcej niż średniego, dobrze zbudowany, o jasno blond włosach i pociągłej twarzy bez zarostu. Miał na sobie mundur pułkownika NKWD. Jego sylwetka miała w sobie elegancję człowieka Zachodu. Jak się później dowiedziałem, był to płk Jegorow. — Jak się pan czuje psychicznie i fizycznie? — zwrócił się do mnie wstając, gdy wszedłem do pokoju w towarzystwie generała.

— Jak w więzieniu — odpowiedziałem.

— Fe! Jakże można tak mówić. Pan jest naszym gościem — rzekł pułkownik. — Proszę siadać.

Poczęstował mnie papierosem, ale podziękowałem mówiąc, że nie palę.

— Osoba pana nas interesuje — powiedział pułkownik. — Proszę nam krótko o sobie powiedzieć. Środowisko. Rodzina: żona, dzieci itd.

Powiedziałem możliwie zwięźle, gdzie się urodziłem i kiedy, kim był mój ojciec o tym że będąc małym chłopcem pomagałem już ojcu w jego warsztacie mechanicznym że skończyłem szkołę średnią i że jestem oficerem służby stałej Wspomniałem o swym przydziale do 1 Pułku Ułanów Krechowieckich Powiedziałem że jestem żonaty i mam dwoje dzieci.

— Czy wobec wyniku kampanii wrześniowej nie zaniechał pan myśli o walce z Niemcami? — spytał pułkownik.

— Niech pan zapyta polską kobietę lub polskie dziecko, czy chcieliby walczyć z Niemcami na pewno powiedzą że tak. Ode mnie więc tym bardziej chyba nie może się pan spodziewać innej odpowiedzi — odparłem wzburzony.

— A więc na tym zakończymy dzisiaj naszą rozmowę — rzekł pułkownik — Chyba — dodał — że ma pan jakieś życzenia albo zażalenia.

Nie miałem żadnych życzeń ani zażaleń, więc mnie odprowadzono z powrotem do mojej celi.

Łubianka

Po dwudniowym pobycie na Butyrkach cała nasza grupa oficerów z gen. Przeździeckim włącznie została przewieziona na Łubiankę. Któż nie wie, co ten wyraz znaczy? Łubianka była na ustach wszystkich, którzy znajdowali się w zasięgu Sierpa i Młota. Łubianka! Słynne kazamaty Dzierżyńskiego, krwawego kata rewolucji bolszewickiej. Nic więc dziwnego, że samopoczucie nasze — zwłaszcza tych, którzy dobrze znali historię rosyjską, pogorszyło się znacznie.

Natychmiast po przybyciu wszystkich nas sfotografowano w kilku pozach i umieszczono następnie w celi Nr 62. Cella była małych rozmiarów, całe jej wnętrze wypełniało 11 łóżek tak ustawionych, że wszelkie poruszanie się było uniemożliwione, a mieszkańcy celi skazani byli na przymusowe siedzenie na łóżkach. W sali paliło się stale światło elektryczne, gdyż okratowane okna o matowych szybach z drucianą siatką nie przepuszczały światła dziennego.

Wieczorem, po sprawdzeniu przez dozorcę obecności wszystkich więźniów, na dany sygnał udaliśmy się na spoczynek. Zapanowała cisza przerywana od czasu do czasu krokami dozorców i szelestem odsuwanej klapki "Judasza". Byliśmy wszyscy pogrążeni w głębokim śnie.

I znów, jak na Butyrkach, o północy z hałasem otwarły się drzwi i do celi wpadło kilku dozorców wołając:

— Kto z was jest Przeździecki?

— Ja — odezwał się generał przecierając oczy i patrząc ze zdumieniem na dozorcę.

— Jak wasze nazwisko?

— Moje nazwisko jest Przeździecki.

— Pańskie imię?

— Waclaw.

— Generał?

— Tak.

— Ubierać się szybko i maszerować za mną. Prędeż! Prędeż!

Wyrwani ze snu, zaczęliśmy się po cichu dzielić uwagami, gdy drzwi celi otwarto ponownie i dwóch dozorców wpadło do celi.

— Kto z was jest Łopianowski?

— Ja — odpowiedziałem.

Powtórzyła się historia z zadawaniem w kółko tych samych pytań, dotyczących moich personaliów, wreszcie kazano mi ubierać się mówiąc, że mamy wyjść za dwie minuty.

Wyszliśmy z celi i po przejściu całego labiryntu korytarzy i schodów zatrzymaliśmy się wreszcie przed dużymi, szarego koloru, żelaznymi drzwiami. Przy drzwiach była budka wartownicza ze strażnikiem, który wylegitymował towarzyszącego mi pułkownika NKWD, sprawdził moje papiery i naciśnięciem guzika otworzył przed nami żelazne drzwi prowadzące do szerokiego korytarza, wyłożonego czerwonym, kokosowym chodnikiem. Lampy elektryczne, osłonięte kremowymi abażurami, dawały przyjemne światło. Od czasu do czasu przechodziły koło nas młode urzędniczki w krótkich spódniczkach, o włosach ładnie zaondulowanych, przesadnie umalowane. Korytarzem tym doszliśmy do klatki schodowej z napisem w języku rosyjskim: „Czwarte piętro. Wejście główne”.

Zeszliśmy na trzecie piętro, na którym zwróciła moją uwagę duża tablica z białego marmuru z napisem wyrytym złotymi literami: „Ten, który walczył o wolność ludu — Feliks Dzierżyński”. Nad tym napisem widniało hasło: „Enkawudzisto, bierz przykład z czekisty, jak należy zwalczać wrogów ludu”. Poniżej umieszczono dwie tablice z czarnego marmuru, na których mniejszymi literami, pod napisem: „Ci, którzy zginęli, walcząc o wolność ludu” — podano nazwiska tych, którzy zginęli w walce. Wszystkie napisy były oczywiście w języku rosyjskim.

Gdy zbliżyliśmy się do drzwi oznaczonych numerem „523”,

pułkownik NKWD zaczął okazywać pewien niepokój Westchnął ciężko obciągnął kurtkę zdjął czapkę i odnosiło się wrażenie że chętnie by zajrzał przez dziurkę od klucza. Zapukał do drzwi na chwilę wszedł po czym bardzo prędko stamtąd wyszedł nakazując mi abym szedł za nim.

Znaleźliśmy się w dużym pokoju o szarym obiciu luksusowo urządzonego. Naprzeciwko drzwi przy oknie stało biurko z dwoma aparatami telefonicznymi i z tabliczką rozdzielczą o różnego koloru guzikach. Przy lewej ścianie był stół zavalony stosem papierów obok którego stał młody człowiek z długimi czarnymi włosami. Wzdłuż prawej ściany ustawiona była ogromna szafa której jasny kolor nie harmonizował z ogólnym tłem co sprawiało, że mebel ten od razu rzucał się w oczy.

Za biurkiem siedziała dobrze ubrana kobieta lat około czterdziestu o starannie ułożonych włosach. Pułkownik NKWD stanął przed nią w postawie na baczność pełnej wyczekiwania. Kobieta podniosła słuchawkę telefonu powiedziała Można. I wręczyła pułkownikowi kluczyk z chromowej stali. Pułkownik podszedł do szafy ofiarowanym sobie kluczykiem otworzył drzwi tego niezwykłego mebla i wszedł do wewnątrz.

W międzyczasie kobieta znów nacisnęła jakiś guzik i za chwilę weszli moi dwaj dozorczy. Kazano mi obrócić się twarzą do ściany. Po pewnym czasie "głos z szafy" polecił strażnikom wprowadzić mnie do wewnątrz. Po wejściu do szafy zobaczyłem jakieś drzwi zasłonięte ciemnoczerwoną kotarą i posłyszałem głos zapraszający mnie do wnętrza. Odsunąłem kotarę i wszedłem. Towarzyszący mi pułkownik wycofał się dyskretnie.

Za biurkiem ustawionym w lewym rogu dużego pokoju siedział znany mi już z Butyrek pułkownik Jegorow. Nie był sam stał obok niego mężczyzna w cywilnym ubraniu o dziwnie martwym wyrazie twarzy. Drugi mężczyzna ubrany również po cywilnemu szybkim krokiem przemierzał pokój tam i z powrotem nie zwracając na nikogo uwagi. Jegorow wskazał mi ręką jedyny stojący przy biurku fotel oświetlony ostrym światłem reflektorów.

— Jak się pan czuje? — zapytał

— Jak w więzieniu — odpowiedziałem mu tak samo, jak przedtem, na Butyrkach.

— Nudny pan jest, przecież powiedziałem już panu przedtem, że jest pan naszym gościem.

— Od kiedyż to gości przyjmuje się w więzieniu?

— Widzi pan pan jest polskim oficerem, który walczył z Niemcami. Nas natomiast łączą z Niemcami przyjazne stosunki. Jakby to wyglądało, gdybyśmy panu pozwolili paradować po ulicach Moskwy w polskim mundurze. Byłaby zaraz interwencja dyplomatyczna, nie mówiąc już o innych nieprzyjemnych konsekwencjach. Dlatego też musimy, czasowo przyjmować naszych gości w więzieniu.

Nie odpowiedziałem ani słowa na jego wywody, zaczął więc po chwili mówić na nowo.

— Pan jest oficerem służby stałej, na pewno więc dobrze się pan orientuje w sprawach wojskowych. Proszę mi powiedzieć, dlaczego Armia Polska tak łatwo dała się pokonać w 1939 roku?

— Chciałbym panu przypomnieć — odpowiedziałem — że Armia Polska walczyła w roku 1939 nie tylko z Niemcami. Sądzę że wszystkim jest wiadomo, że w połowie września 1939 roku rozciągnięte linie wojska niemieckiego zaczęły odczuwać trudności w zaopatrzeniu, nasz opór zaś zaczął krzepnąć na sile. Armia niemiecka poniosła duże straty. Nasza wschodnia granica została całkowicie ogołocona z wojska. Wierzyliśmy że nie zechcecie złamać paktu o nieagresji. Tymczasem w najbardziej dla nas krytycznym momencie wasza Armia Czerwona wbiła nam nóż w plecy, zamiast podania pomocnej teki w potrzebie wojennej.

— Czy pan walczył przeciwko Armii Czerwonej w 1939 roku?

— Tak

— Gdzie?

— Jestem oficerem i obowiązuje mnie pragmatyka z tym związana. Nie mogę udzielić odpowiedzi na to, co — jak mi się wydaje — powinno zostać tajemnicą wojskową.

— Co pan myśli o obecnej sytuacji? — zagadnął pułkownik patrząc na leżące na biurku papiery i robiąc jakieś notatki.

— Od 17 września, to jest od dnia zbrojnego wystąpienia

Wojsk Radzieckich przeciw Polsce — nic się nie zmieniło. Jesteście w dalszym ciągu sprzymierzeńcami Niemców Wzięliście udział w wojnie przeciwko Narodowi Polskiemu na podstawie zawartego z nimi porozumienia. Od tego czasu Polska jest w stanie wojny z Rosją Sowiecką.

— Skąd pan to wie?

— Sądzę, że pan lepiej wie ode mnie że w październiku 1939 roku Rząd Polski w Paryżu, pod przewodnictwem gen. Sikorskiego ogłosił taką deklarację wobec złamania paktu o nieagresji i zbrojnego wkroczenia Armii Czerwonej na tereny Polski²⁸.

— Rząd Sikorskiego jest rządem samozwańczym — że zniecierpliwieniem powiedział pułkownik — A jak się panu podoba — zmienił temat — ustrój sowiecki wprowadzony na dawnych terenach Polski?

— O represjach stosowanych do obywateli polskich bez względu na ich klasę społeczną płeć i wiek jestem dobrze poinformowany. — odpowiedziałem — Mógłbym jeszcze od biedy zrozumieć represje w stosunku do żołnierzy lub zdolnych do walki mężczyzn. Ale cóż wam zawiniły niewinne dzieci nieszczęsne kobiety i starcy których setkami tysięcy wywozicie do najdalszych zakątków Rosji jak Syberia Półwysep Kola lub Ziemia Franciszka Józefa aby tam ginęły z głodu i nędzy?

— To prawda że dużo obywateli polskich wywieźliśmy w głąb Rosji, ale zrobiliśmy to tylko dla ich dobra aby ich uchronić przed zemstą uciemiężonego ludu Wszystkim wywiezionym zapewniliśmy warunki egzystencji.

Człowiek z martwą twarzą zwrócił ku mnie spojrzenie.

— Pan jest dzielnym człowiekiem — powiedział — ale muszę nazwać głupotą to że nie rozumie pan rzeczy wielkich.

— Proszę mi powiedzieć — kontynuował rozmowę pułkownik — czy chciałby pan jeszcze walczyć przeciwko Niemcom?

²⁸ Informacja mylna. Rząd RP nie ogłosił stanu wojny z ZSRR ograniczając się do złożenia w październiku 1939 roku jedynie dwóch protestów przeciwko litewsko sowieckiemu układowi w sprawie Wilna i przeciwko plebiscytom zarządzonym na ziemiach RP zajętych przez Armię Czerwoną.

— Już przedtem zadał mi pan podobne pytanie — powiedziałem — i jak przedtem odpowiem panu niech mi pan wskaże choć jednego Polaka który nie chciałby walczyć z Niemcami włączając w to kobiety i dzieci. Naturalnie, że tak Jakiej innej odpowiedzi może się pan spodziewać od polskiego oficera?

— Na jakich warunkach zgodziłby się pan pracować przy organizowaniu wojska polskiego na terenie ZSRR?

— Jestem oficerem. Zrobię to bez wahania na rozkaz Naczelnego Wodza.

— A gdyby taki rozkaz został wydany przez któregoś z generałów czy pan by go wykonał?

— Jeżeli taki rozkaz będzie wydany przez kogoś kto będzie miał upoważnienie od Rządu Polskiego w Londynie to go wykonam.

Powiedziałem to stanowczo i z przekonaniem, ale posłyszałem w odpowiedzi pełen zjadliwej ironii wybuch śmiechu.

— Oszaleliście z tym swoim Rzędem w Londynie — powiedział Jegorow zniecierpliwionym głosem. — Spodziewacie się, że Anglia wam pomoże. Jesteście szaleńcami jeżeli wierzycie Anglikom. Anglia jest jak prostytutka, która się sprzedaje więcej dającemu. Tak samo sprzedaje was jeżeli to będzie dla niej wygodne. Dzisiaj macie możliwość oprzeć się o ZSRR. My chcemy z wami rozmawiać. Potem może się zdarzyć że wy będziecie chcieli z nami rozmawiać, ale wtedy może być już za późno.

Ta rozmowa zdawała się ciągnąć w nieskończoność, ale byłem nie mniej podrażniony niż mój rozmówca. Musiałem powiedzieć im to, co mi leżało na sercu.

— Doskonale zdaję sobie sprawę z tego — zacząłem — że ZSRR przygotowuje się do wojny. Zupełnie dobrze jestem zorientowany w jakim celu przeprowadzana jest reorganizacja Armii Czerwonej po poprzednich kampaniach — polskiej i fińskiej. Przygotowujecie uderzenie na Niemcy w chwili najbardziej dla siebie stosownej. Chcieliście tej wojny. Czas jej wybuchu został ustalony już 23-go sierpnia 1939 roku. Jestem pewien, że chcecie uderzyć na Niemców pierwsi w odpowiedniej chwili i odpowiednim miejscu. Ale mnie się

wydaje, że Niemcy was uprzedzą i to może bardzo niedługo, gdyż nie są głupcami i dobrze się orientują, że tu chodzi o panowanie nad światem. Jeżeli Niemcy zostaną skrwawione i osłabione ewentualną inwazją na Wyspę Brytyjską, to na jakich sprzymierzeńców możecie liczyć?

— Tak — przerwał pułkownik. — Myśmy chcieli wojny. Mamy zamiar od początku wykorzystać jej skutki. Pomagamy Niemcom, bo wiemy, że oni nie wygrają wojny, ale zniszczą potencjał Anglii. Sami będą osłabieni tak, że bez trudu będziemy mogli urzeczywistnić nasz plan. ZSRR oprze się o Kanał La Manche i Morze Śródziemne. Francja nam pomoże. Czechosłowacja jest naszym sprzymierzeńcem. W Niemczech mamy osiem milionów naszych ludzi — komunistów, którzy tylko czekają na sygnał. W ciągu dziesięciu lat uporządkujemy Europę i zlikwidujemy Imperium Brytyjskie. To, czego nie potrafią dokonać Niemcy w obecnej wojnie — nam przyjdzie z łatwością dzięki naszemu położeniu geograficznemu. Nasze uderzenie na Środkowy Wschód nie napotka na większe trudności. Są Indie o wielkiej masie ludzkiej, sztucznie rządzonej przez agentów angielskich i wysysanej przez ich kapitalistów. Bardzo łatwo przyjdzie nam wywołać niepokój i zamieszki, a wtedy nawet i najbardziej klasyczny agent angielski — Gandhi nic nie będzie mógł poradzić. Pozostaje tylko Ameryka, ale sama Ameryka nic nie będzie mogła zrobić. Przyjdzie do nas sama, tak, jak i Wyspa Brytyjska, której nie będziemy potrzebowali zdobywać. Przyjdzie czas, że Ameryka sama poprosi, żebyśmy tam przybyli.

Jegorow zamilkł, wpatrzony w wizję Imperium Światowego pod egidą ZSRR. Po chwili znów się odezwał, zwracając się do mnie:

— Niech się pan zastanowi nad tym wszystkim, co powiedziałem. A, prawda! Byłbym zapomniał! Pan walczył przeciwko Armii Czerwonej we wrześniu zeszłego roku. Pragnąłbym bardzo dowiedzieć się, w jaki sposób oddział Armii Czerwonej w starciu z oddziałem polskim poniósł klęskę, mimo że był wielokrotnie silniejszy? Pan był jednym z dowódców. Mówiono mi, że wzięci do niewoli żołnierze sowieccy

byli rozstrzeliwani. Domagam się szczerzej odpowiedzi Zupełnie szczerzej — dodał z groźbą w głosie.

— Cóż na to można powiedzieć? — rzekłem — Zorganizowaliście w dniu 14 października 1939 roku uroczystą akademię ku czci poległych bohaterów Armii Czerwonej, którzy „nieśli wolność dla uciemiężonych ludów Białorusi Zachodniej”. Radio moskiewskie podało wówczas bardzo dużo szczegółów Wystarczy przejrzeć artykuły pism takich, jak „Prawda” i „Izwestia”, by mieć dokładny obraz tragedii, jaka rozegrała się w roku 1939.

Tak, to prawda, że byłem głównym dowódcą tej beznadziejnej, zdawałoby się walki. Z jednej strony nowocześnie wyekwipowany oddział wyborowego, komunistycznego Korpusu Pancernego z Charkowa, mający do dyspozycji wszelkie niezbędne środki do prowadzenia walki i z drugiej strony oddział Wojska Polskiego, zmęczony i zszarpany poprzednimi utarczkami, bez broni przeciwpancernej. Teoretycznie mówiąc, oddział polski nie tylko nie mógł pokusić się o zwycięstwo, ale nie mógł nawet marzyć o wyrwaniu się z pierścienia czołgów sowieckich. Wy mówicie i piszecie, że tylko szalenie mógł zdecydować się na walkę w takich warunkach Polski żołnierz nie liczył czołgów i nie zastanawiał się nad ilością nacierającej piechoty, lecz walczył broniąc swojej wolności i wbrew wszystkim przewidywaniom wygrał tę walkę, bijąc na głowę wyborowy pancerny oddział Armii Czerwonej.

Muszę przyznać, że żołnierze waszego oddziału ginęli jak bohaterowie, lecz jeszcze raz potwierdza się fakt, że ogromna nawet przewaga materialna nie zawsze potrafi złamać wartości moralne. Co do rozstrzeliwania jeńców, to nic wyjaśnić nie mogę. Możliwe, że w gorączce walki takie wypadki miały miejsce. Mogę jedynie zapewnić, że ani jeden jeńiec nie został rozstrzelany za moją zgodą lub wiedzą Jeżeli takie wypadki zdarzyły się w oddziale, który mnie podlegał, to oczywiście ja jako dowódca ponoszę odpowiedzialność za to, co się stało. Ale nie wydaje mi się, żeby to miało miejsce. Jeńców było bardzo niewielu — jak już wspomniałem — żołnierze Armii Czerwonej szli do walki i ginęli jak bohaterowie Z za-

lem patrzyłem na tych ludzi, którzy oddawali swoje życie nie zdając sobie sprawy że tak niedoświadcznie byli dowodzeni.

— Co by pan zrobił z takim dowódcą? — spytał pułkownik, widocznie wzburzony.

— Kazałbym go rozstrzelać — odparłem bez namysłu.

— Na tym zakończymy chyba naszą rozmowę — rzekł pułkownik. Ale proszę mi jeszcze powiedzieć, w jaki sposób potrafił pan zmusić żołnierzy-Białorusinów do walki?

— To byli Polacy, obywatele Wilenszczyzny i Grodzieńszczyzny — wyjaśniłem — To raczej oni sami domagali się abym ich prowadził do walki. Były chwile, że trzeba było powstrzymywać ich zapał aby się za bardzo nie narażali.

Zostałem odprowadzony przez dozorców do celi po uprzedniej zapowiedzi pułkownika, że „niejednokrotnie jeszcze będziemy mieli okazję do dalszych rozmów tak interesujących z punktu widzenia psychologicznego”.

Moi współtowarzysze — więźniowie powitali mnie z westchnieniem ulgi. Utkwili we mnie pytające spojrzenia gdyż widać było, że jestem zdenerwowany i mam rozpaloną twarz. Opowiedziałem im dokładnie przebieg tej pierwszej rozmowy.

— To dobry znak, że chcą z nami rozmawiać — odezwał się gen. Przeździecki, wysłuchawszy mego sprawozdania — To znaczy, że jesteśmy im do czegoś potrzebni. Zobaczymy, co będzie dalej. Uważam, że byłoby wskazane aby każdy z nas informował kolegów o tym, o czym będzie się na tych badaniach mówiło. Nie ma żadnego przymusu oczywiście myślę tylko że byłoby najlepiej, abyśmy wszyscy byli zorientowani w tym, o co im chodzi.

Nowe badania trwały kilka tygodni. Jedni byli wzywani kilkakrotnie inni tylko jeden raz. Większość więźniów pod wpływem spokoju, jaki okazywał gen. Przeździecki potrafiła zachować równowagę ducha pomimo trudnych warunków i ogromnego zdenerwowania, wywołanego ciągłym wzywaniem więźniów na nocne badania. Słabsze jednostki nie wytrzymały jednak nerwowo i niektórzy jeńcy wpadali w stan histerycznego podniecenia. Wszystko ich drażniło i przerażało. Co prawda były ku temu powody raz o pierwszej w nocy zostaliśmy zbudzeni przeraźliwym krzykiem kobiety,

wleczonej po korytarzu więziennym. Jeden z kolegów z przerażeniem stwierdził, że był to głos jego żony. Tej nocy prawie nikt nie zmrużył oka do rana, ale w celi panowała grobowa cisza przerywana tylko szelestem otwieranego co pięć minut „judasza”.

Wprawdzie gen. Przeździecki niejednokrotnie interweniował w imieniu nas wszystkich o polepszenie warunków, ale bez skutku. Słóczeni w małej celi, do której nie dochodziło światło dzienne, pod wpływem ostrego światła palącej się w dzień i w nocy lampki elektrycznej zaczęliśmy odczuwać silne bóle głowy i oczu.

Jedynym urozmaiceniem był dwudziestomutowy spacer na dachu cztero - czy pięciopiętrowego budynku i to w jakby skrzyni żelaznej o ścianach wysokich na trzy metry. Widoczne były stamtąd wieże Kremla i nic więcej. Dozorował nas żołnierz z NKWD, umieszczony w żelaznej budce nad drzwiami wejściowymi.

Po pewnym czasie gen. Przeździecki z tych spacerów zrezygnował na znak protestu przeciwko złym warunkom więziennym żądając przeniesienia więźniów do większej celi, gdzie byłoby więcej światła i powietrza, i gdzie można byłoby poruszać się. Ale i ten protest nie dał pożądanego rezultatu. W końcu po jednym z bardziej gwałtownych wystąpień naszego generała, otrzymał zgodę Jegorowa na umieszczenie więźniów w lepszych warunkach.

W jakiś czas potem, dokładnie 24 grudnia 1940 roku, gen. Przeździecki wraz z pięcioma innymi oficerami został zabrany z celi przez dozorców Odeszli w nieznane.

Zanim to jednak nastąpiło, nękano nas wciąż badaniami zadawano wciąż te same pytania wyrywając nas z nocnego snu, nieraz parokrotnie w ciągu nocy.

Zdarzyło się że i mnie wyrwano kiedyś ze snu w sposób brutalny wyprowadzając z celi podziemnym korytarzem do pokoju Nr 507, noszącego nazwę Ludowego Komisariatu²⁹.

²⁹ Na Łubiance mieściła się siedziba NKWD. Poprawne polskie tłumaczenie tej nazwy — Narodnyi Komisariat (Komisar) Wnutriennykh Dieł — brzmi Ludowy Komisariat (Komisarz) Spraw Wewnętrznych a nie Narodowy Komisariat (Komisarz) jak pisał Autor — co poprawiłem. Na czele NKWD stał w tym czasie Ł. Beria a jego zastępcą był W. Merkułow.

Wprowadzono mnie do gabinetu i polecono usiąść na fotelu przed biurkiem. Za chwilę wszedł do pokoju oficer NKWD z odznakami generała. Miał tygrysią twarz i brązowe oczy. Stojąc za biurkiem poinformował mnie że rodzice moi są zdrowi i przesyłają mi pozdrowienia. Ale ja poddałem w wątpliwość jego słowa mówiąc że taka wiadomość powinna być poparta jakimś dowodem, listem na przykład z adresem moich rodziców. Obawiałem się, co taka nie potwierdzona niczym wiadomość może znaczyć że rodzice moi nie żyją. Powiedziałem mu to a on zaśmiał się w odpowiedzi mówiąc że jestem zbyt podejrzliwy. Na tym rozmowa została skończona i na znak dany przez generała zostałem odprowadzony z powrotem do celi.

Tego rodzaju badaniom czy rozmowom poddawani byli prawie wszyscy więźniowie, niektórzy — łącznie z gen. Przeździeckim — byli wzywani kilkakrotnie. Większość wzywanych po powrocie do celi zachowywała dyskrecję i niechętnie dzieliła się wrażeniami z obawy podsłuchu.

Pewnego dnia znów zabrano mnie nagle z celi i odprowadzono do Ludowego Komisariatu. Przyjął mnie płk Jegorow. Oświadczył mi, że wojska radzieckie opanowały miejscowość, w której znajduje się moja żona z dziećmi.

— W naszym ręku jest teraz pańska żona i dwóch chłopców — powiedział i po krótkiej przerwie ciągnął dalej przyglądając mi się badawczo — Znajdują się w bardzo ciężkich warunkach. Moglibyśmy im pomoc gdyby pan chciał. — Znów nastąpiła krótka przerwa — Chodzi o drobnostkę — rzekł — Musi pan nas o to poprosić.

Milczałem, więc on po chwili zaczął na nowo. — Ale pan, dumny, polski oficer miałby o coś prosić bolszewika gdyby nawet chodziło o los jego rodziny? — w głosie jego brzmiała drwina.

— Wiem, że jesteście potężni i silni — odezwałem się — Nie wydaje mi się tylko że moglibyście pomoc mi w tym wypadku, nawet gdybym was o to prosił.

— Ależ naturalnie. My wszystko możemy. Jeżeli pan chce, to żona pana z dziećmi przyjedzie tutaj, do Moskwy — na twarzy Jegorowa malował się uśmiech pełen dumy.

— Obawiam się, że to będzie trudne do urzeczywistnienia, gdyż moja żona z dziećmi jest w Warszawie.

Jegorow po raz pierwszy wypadł z formy Trzasnął pięścią w biurko i zawołał z wściekłością — Tutaj nie miejsce na żarty! — naciskając jednocześnie jeden z kolorowych guzików przy biurku. Do gabinetu wpadło natychmiast dwóch dozorców którzy chwycili mnie brutalnie i odprowadzili do celi.

Po upływie dwóch tygodni wezwano mnie ponownie na przesłuchanie tym razem w dzień. Przyjął mnie znowu płk Jegorow, wstając na powitanie i przepaszając za poprzedni wybuch.

— Poznałem już pana dobrze, powinienem był więc wierzyć temu co pan powiedział, ponieważ wszystkie dotychczasowe wyjaśnienia pańskie były zgodne z rzeczywistością. Żona pana z dziećmi gdzieś znikła szkoda tylko że ja nic o tym nie wiedziałem — Popatrzył na jakieś, leżące pod lewym rękawem kartki papieru i spytał — Jeżeli pan wie, że żona pana jest w Warszawie, to pewnie chciałby pan do niej napisać?

— Ależ naturalnie — odpowiedziałem bez namysłu — Ale pod pewnym warunkiem.

— Cóż to za warunek? — uśmiechnął się pułkownik pobłaźliwie.

— Żeby mi pan dał słowo uczciwego bolszewika, że list mój w jakiej by formie nie był napisany, zostanie doręczony mojej żonie, a jej odpowiedź, jaka by nie była zostanie mi przekazana — powiedziałem twardo, nie wierząc, aby moja prośba została spełniona.

— To ciekawe nie wystarczy panu słowo uczciwego człowieka? — zaśmiał się Jegorow.

— W zupełności wystarczy — odpowiedziałem.

— A więc dobrze. Ma pan słowo uczciwego bolszewika. Zakończymy więc naszą przyjacielską pogawędkę, gdyż jestem teraz bardzo zajęty.

— Wyciągnął rękę do dzwonka, lecz na chwilę zatrzymał się pytając jakby z wahaniem. — Proszę mi powiedzieć skąd panu było wiadomo, że żona pana z dziećmi jest w Warszawie?

— Chyba pan żartuje, pytając mnie o to — powiedziałem. — Mam przecież wśród enkawudzistów przyjaciół którzy mi to powiedzieli — rzekłem z uśmiechem.

— Widzę że ma pan doprawdy poczucie humoru — rzekł pułkownik, usiłując pokryć malującą się na twarzy wściekłość. Nacisnął guzik dzwionka Jak zwykle dwóch dozorców odprowadziło mnie do celi.

Przed drzwiami czekał już naczelnik więzienia, wręczając mi papier listowy i kopertę, i zalecając przygotowanie listu na dzień następny. Wszyscy inni więźniowie z naszej celi otrzymali pozwolenie napisania listów do swoich najbliższych. Radość była ogromna, pomimo wątpliwości i nurtujących nas obaw, czy listy te dojdą do miejsca przeznaczenia.

Czekaliśmy teraz w nerwowym napięciu na odpowiedź. Każdy zadawał sobie pytanie, czy dobrze zrobił zdradzając miejsce pobytu swoich najbliższych. W ciągu tych długich dni wyczekiwania pełnych nerwowego napięcia, stan psychiczny więźniów ulegał coraz większemu rozstrojeniu. Lada drobnostka potrafiła wyprowadzić z równowagi każdego, wywołując niepotrzebne spory i kłótnie.

Po wyjeździe gen. Przeździeckiego z pięcioma naszymi kolegami pusto nam było teraz w celi choć stało tu nadal jedenaście łóżek. Prócz mnie pozostali w celi por.. Siewierski, por. Szumigalski por. Tacik i por. Tomala. Tak czekaliśmy wieczoru wigilijnego. Odwiecznym zwyczajem złożyliśmy sobie wzajemne życzenia. Pograżyliśmy się w smutnych myślach, mając przed oczami obrazy tak niedawnej szczęśliwej przeszłości wśród swoich najbliższych.

Około godziny 8-ej wieczorem drzwi celi otworzyły się z hałasem i na progu ukazało się dwóch ludzi. Za ich plecami stali nasi dozorczy z uśmiechniętymi twarzami. Jeden z wchodzących miał na sobie mundur pułkownika Wojska Polskiego, drugi ubrany był po cywilnemu — w ciemny podniszczony garnitur.

Wchodzący pułkownik przedstawił się, podając nazwisko Gorczyński. Pan w ubraniu cywilnym wymienił swoje, które w pełni brzmiało Podpułkownik dyplomowany Berling.

Po krótkim przywitaniu się i zapytaniu o nasz stan zdrowia płk Berling usiłował nawiązać rozmowę na tematy polityczne.

Na stawiane nam pytania odpowiadaliśmy niechętnie. Zaskoczyło nas to że mamy przed sobą ludzi, przed którymi nawet drzwi Łubianki stoją otworem a nasi dozorczy wprowadzają ich do celi jak swoich ludzi.

— Czy panowie nie są głodni? — spytał nagle Berling, przerywając rozmowę. Nie otrzymując odpowiedzi dodał — Wiem, że na więziennym wikcie nie utyjecie więc każę tu zaraz przysłać kolację dla nas wszystkich. Jestem pewien że mi nie odmówicie Razem spożyjemy posiłek.

Ale zaczęliśmy się wymawiać pułkownik Berling więc, widocznie zaambarasowany zwrócił się do Gorczyńskiego prosząc aby polecił dozorcóm przynieść kolację tylko dla nich obojga.

— Jesteśmy głodni. — tłumaczył się — Jestem pewien, że nie będziecie mieli nic przeciwko temu że posilimy się w waszej obecności.

Czekając na kolację płk Berling powrócił do przerwanej rozmowy. — A więc nieprzyjazne ustosunkowanie się reakcyjnego Rządu Polskiego do naszego wielkiego sąsiada wschodniego tj. Związku Radzieckiego otworzyło drogę dla niemieckiej armii która załaza nasz bezbronny kraj tłumiąc wszelkie odruchy oporu polskiego robotnika i chłopa. Doskonale wiemy, że Niemcy w dalszym ciągu otaczają opieką obszarników i kapitalistów a całą zemstę wywierają na klasie pracującej która ośmieliła się stawie opór najeźdźcom zwracając równocześnie swój wzrok na Wschód ku Związkowi Radzieckiemu od którego miała i ma prawo oczekiwać pomocy w walce o wyzwolenie z jarzma nałożonego przez kapitalistów i obszarników.

Dzisiaj więcej niż kiedykolwiek jestem pewien że spodziewana pomoc i ratunek nadejdą. Może nawet prędzej niż możemy się tego spodziewać. Prawdopodobnie niedługo Polskie Oddziały Wojskowe na czele Armii Czerwonej wkroczą na tereny polskie i przynosząc wyzwolenie spod okupacji niemieckiej założą fundament pod budowę nowej Polski, Polski sprawiedliwej wolnej od wyzysku człowieka przez człowieka zaprzyjaźnionej z potężnym sąsiadem wschodnim. Trzeba pamiętać, że historia jest matką wszelkiej mądrości.

i źle na tym wyjdą ci, którzy nie potrafią wyciągnąć praktycznych wniosków z wydarzeń dziejowych. Doskonale sobie zdajemy sprawę z tego, że rozkwit i dobrobyt naszego kraju możemy osiągnąć tylko w oparciu o Związek Radziecki, który wyciąga ku nam życzliwą rękę...

— Czy pozwoli pan, że wtrącę tu kilka uwag? — spytałem.

— Ależ oczywiście, proszę bardzo, panie rotmistrzu — rzekł Berling.

— Będzie mi przyjemnie usłyszeć pańskie zdanie w tak ważnej dla nas sprawie. Wymiana zdań jest nie tylko pożyteczna, ale po prostu konieczna, dla lepszego wzajemnego zrozumienia się. Wtedy dopiero będziemy mogli osiągnąć swój cel, gdy wszyscy weźmiemy udział w naszej pogawędce.

— Roztoczył pan tu przed nami — odezwałem się — obraz szczęśliwej przyszłości Polski w oparciu o Związek Radziecki, biorąc za podstawę doświadczenia przeszłości. Osobiście nie jestem pewien, czy to jest słuszny punkt widzenia, ponieważ historia przypomina nam, że największe nieszczęścia spadały na nasz kraj wtedy, gdy łączyły nas z Rosją najbardziej przyjazne stosunki. Nie trzeba daleko szukać, wystarczy przypomnieć rok 1939 i pakt o nieagresji ze Związkiem Radzieckim oraz wynikłe z tego następstwa, by postawić pod znakiem zapytania twierdzenie pana pułkownika. Wiemy dobrze, że wojna została postanowiona w Moskwie po porozumieniu się z Niemcami. Świeżo mamy w pamięci dzień 17 września 1939 roku, gdy Armia Czerwona bez żadnego ostrzeżenia zadała nam cios w plecy, gdyśmy stanęli do śmiertelnego boju z przeważającymi siłami niemieckimi...

— Nie można odmówić słuszności temu, co pan przed chwilą powiedział — przerwał Berling. — Ale należy wziąć pod uwagę fakt, że ta ocena jest oparta na tendencyjnych źródłach historycznych, usiłujących usprawiedliwić ważne wydarzenia historyczne w przeszłości. Wystarczy dokładnie przestudiować źródłowe opracowania radzieckie, by to należycie zrozumieć i zmienić zdanie. Co do wydarzeń w roku 1939, to pan jako wojskowy powinien zrozumieć, że bolszewicy ze względów strategicznych nie mogli pozwolić, by granica Niemiec przesunęła się na dawne granice Polski — działania wojenne Armii Czerwonej były zatem usprawiedli-

wione gdyż zapobiegły ekspansji niemieckiej. Jestem przekonany, że to co powiedziałem, wystarczy panu w zupełności dla zrozumienia sprawy. Chciałbym tylko jeszcze dodać, że Polska w ostatnich latach była źle rządzona i szybkim krokiem dążyła do upadku. Władzę nad krajem i ludem sprawowała nieliczna grupa reakcjonistów, kapitalistów, obszarników i karierowiczów, a w Polsce panowała anarchia, niesprawiedliwość i niczym nie ograniczony wyzysk masy pracującej.

— Ależ, panie pułkowniku — rozległ się drżący, wzburzony głos porucznika Tacika, przerywając wywody Berlinga — Ja jestem młody. Nie jestem synem obszarnika, ani żadnego kapitalisty. Wychowałem się w Polsce Niepodległej. Zdoylem wykształcenie. Zostałem oficerem. Pracowałem tak, jak mogłem z całego serca pragnąłem spłacie dług wdzięczności naszej Matce — Rzeczypospolitej Polskiej. Byłem szczęśliwy. Słyszałem od swej rodziny, że były ciężkie czasy dla kraju, lecz w okresie niepodległości wszystko zaczęło się poprawiać. Ludzie uśmiechali się, bawili się, dobrze się ubierali, zwłaszcza gdy chodzi o wieś — dziewczęta wiejskie nosiły barwne miejskie sukienki i jedwabne pończochy. Nie rozumiem, dlaczego opowiada pan rzeczy najzupełniej sprzeczne z rzeczywistością. Mówi pan „Związek Radziecki”, „Dobrodziejstwo”. Czyż nie pamięta pan, ile to setek tysięcy kobiet, dzieci i mężczyzn polskich wywieziono na Syberię, czy w inne odległe kraje, gdzie giną z głodu i nędzy, bez nadziei ratunku. I pan to nazywa życliwie ku nam wyciągniętą ręką Związku Radzieckiego?

Rozmowa została przerwana przyniesieniem apetycznych dań po spożyciu których prowadząc w międzyczasie błyskotliwą konwersację podtrzymywaną głównie przez Berlinga i już nie na tematy polityczne, goście z dobrotliwym uśmiechem opuścili celę, dając dozorcóm znak pukaniem, aby otworzyli drzwi. Wychodząc, płk Berling powiedział — Do widzenia panom. Jutro zobaczymy się.

Po wyjściu niespodziewanych gości wszyscy poczuliśmy się nieswojo. Szczególnie zaniepokojony był porucznik Tacik, który wyrzucał sobie, że dał się wciągnąć do tej rozmowy.

Obawiał się skutków swojej nierozwagi. Staralem się pocieszyć go, jak tylko mogłem.

— Zachował się pan tak, jak przystało na polskiego oficera — mówiłem. — Nie można przejść do porządku dziennego nad tym, gdy ktoś pluje nam w twarz. Przecież on mieszał z błotem wszystko to, co jest dla nas świętością. Dał się pan sprowokować, ale inaczej nie można było odpowiedzieć. Zresztą, wszystkich nas czeka jednakowy los. Naprawdę, nie widzę powodu do obaw z pańskiej strony.

Ale następnego dnia w godzinach przedpołudniowych porucznik Tacik opuścił naszą celę w towarzystwie dozorców zabierając swoje rzeczy. Zdawaliśmy sobie sprawę, że stało się to na skutek wizyty w naszej celi płk Berlinga.

W tym czasie wezwano mnie znów na przesłuchanie i to w ciągu dnia. Przyjął mnie płk Jegorow jak zwykle w pokoju Nr 507, w towarzystwie siedzącego na fotelu mężczyzny, ubranego po cywilnemu. Po zwykłym zapytaniu o zdrowie, wręczył mi niespodziewanie list od żony. Wręczając mi list, zapytał:

— Dlaczego walczył pan we wrześniu 1939 roku przeciwko Armii Czerwonej?

— Wiadomo panu przecież, że jestem polskim oficerem. Byłem dowódcą. Spełniałem swój obowiązek.

— Pan o tym dobrze wie, że w tej walce poległo wielu dobrych żołnierzy Armii Czerwonej, która niosła wolność uciemionym narodom Białorusi i Ukrainy Zachodniej. Jak pan ośmielił się podnieść bron przeciwko żołnierzowi radzieckiemu? W dodatku zmuszał pan swoich żołnierzy do walki z nami. Jakimi sposobami potrafił pan to osiągnąć, że żołnierze pańscy z taką zaciekłością szli do nierównej walki? Żądam wyjaśnień! — rozkrzyczał się płk Jegorow.

Zacząłem znów mu wyjaśniać, że polscy żołnierze walczyli bohatersko, gdyż rozumieli, że chodzi o wolność naszej ojczyzny, że choć wiedzieli, że są słabsi, bronili swego honoru bez nadziei zwycięstwa.

W tym momencie siedzący na fotelu zwrócił się do Jegorowa. — Zostawcie go w spokoju — powiedział cicho. Jegorow zamilkł natychmiast i za chwilę zupełnie już innym głosem powiedział:

— A więc kończymy naszą rozmowę. Wszyscy zostaniecie przeniesieni w lepsze warunki. Będziecie mieli dosyć miejsca na spacer, narty, radio. Zresztą sami zobaczycie — Dał znak dozorca żeby odprowadził mnie do celi.

W międzyczasie poinformowano już pozostałych więźniów o tym że czekają ich zmiany na lepsze. Doręczono im ponadto listy od rodzin.

Wyjazd nastąpił nadszpiewanie szybko. Po wczesnym obiedzie wydano polecenie do natychmiastowego przygotowania się do wyjazdu. Gdyśmy zeszli po schodach na podwórze więzienne czekały już na nas dwa samochody. Do jednego złożono nasze rzeczy, do drugiego zaś wsiedliśmy w towarzystwie znanego nam już uprzednio pułkownika NKWD.

Po wyjeździe z bramy więziennej samochody skierowały się na drogę biegnącą wzdłuż rzeki Moskwa. Pułkownik z dumą pokazywał nam mosty na rzece wybudowane już po rewolucji. Pokazał Kreml, teatr i kilkupiętrowy dom, który miał być przesunięty o sto metrów z jednego miejsca na drugie razem z wewnętrznym urządzeniem i bez przerywania pracy w biurach. Gdy zwróciliśmy uwagę na „ogonki” stojące przed sklepami — wyjaśnił, że istnieje u nich system centralnego zaopatrywania w żywność i zdarzają się wypadki, że gdy coś się w jakiejś piekarni zepsuje ludność kieruje się do innych rejonów po pieczywo i stąd ogonki przed sklepami z chlebem. Po raz drugi wskazał nam przesuwany już budynek wyjaśniając że w ten sposób ulice koło teatru będą poszerzone. To przesuwanie budynku trwało już kilka miesięcy, ale podobno wyniki były zadowalające.

Niebo pokryte było chmurami i trudno nam było zorientować się w jakim kierunku jedziemy. Przejechaliśmy przez jakieś małe miasteczko prowincjonalne i dopiero po ujechaniu mniej więcej trzydziestu kilometrów samochody przejechały przez most kolejowy, a napis przy rozwidleniu szosy wskazywał kierunek Riazan. Licznik wskazywał, żeśmy przebyli czterdzieści kilometrów, gdy samochody skrzyły w leśną drogę przekopaną w śniegu.

Tu i ówdzie rozrzucone wille wskazywały, że musi to być jakieś osiedle letniskowe, zupełnie w tym czasie puste, gdyż

tylko gdzieniegdzie można było widzieć mieszkańców lub przechodniów. Spotykani ludzie usuwali się szybko z drogi, że wzrokiem opuszczonym ku ziemi. Mijane wille ogrodzone były szczelnymi, drewnianymi płotami bez szpar.

Małachówka

Po pewnym czasie samochody zatrzymały się przed olbrzymich rozmiarów bramą. Pułkownik NKWD wysiadł z samochodu, zbliżył się do furtki i zadzwonił. Furtka otworzyła się i w przejściu pokazał się żołnierz sowiecki. Po krótkiej wymianie zdań żołnierz otworzył bramę i obydwa samochody wjechały po rozkopanym śniegu poza ogrodzenie, zatrzymując się przed parterową willą.

Na nasze powitanie wyszła na ganek gromadka mężczyzn. Niektórzy byli w polskich mundurach, inni w ubraniach cywilnych. Wśród nich znajdowali się znani już nam uprzednio płk Gorczyński i płk Berling, który wystąpił w roli gospodarza. Zdziwiliśmy się na jego widok, ale on przywitał nas jak starych znajomych i przyjaciół. Po krótkiej wymianie uprzejmości i wzajemnym przedstawieniu się gospodarz zaprosił wszystkich na podwieczorek.

W ślad za inni skierowaliśmy się do niedużej jadalni w której stały trzy stoły nakryte białymi obrusami, z nakryciami bez zarzutu, tak, jak to bywało ongiś w zamożnych domach dworskich. Na stołach były jajka, kawa, mleko, cukier, konfitury, chleb i cały szereg smakołyków, których od dawna już nie widzieliśmy. Do stołu obsługiwały dwie Rosjanki w białych fartuchach. Jednym słowem wyglądało to wszystko jak w bajce z tysiąca i jednej nocy. Podwieczorek uprzyjemniała nam muzyka z głośnika radiowego. Jakże to wszystko było odmienne od dotychczasowych warunków więziennych!

Umieszczono nas „na przeplatankę” pomiędzy mieszkańcami willi. Gospodarze starali się stworzyć atmosferę rodzinną i rozproszyć nieufność, która nas ogarnęła od pierwszej chwili przybycia do willi.

— Niech panowie wypoczną i pożywią się. Trzeba odrobić braki jakie były w więzieniu. Tutaj są warunki więcej niż dobre. Nie tylko mamy dobre pomieszczenie, doskonałe odżywianie i obsługę, ale i cały szereg innych udogodnień — mówili jeden przez drugiego, starając się oswoić nas z tą nagłą zmianą i przekonać że wszystko to jest rzeczą realną, a nie przelotną fantazją. — Jest tu biblioteka — mówili — spacer, narty samochód, którym można pojechać do Moskwy do kina słowem, wszystkie wygody!

— Jak się pan czuje wśród nas, w tej willi? — zapytał siedzący przy mnie kapitan Rosen-Zawadzki. — Niech pan je do syta jeżeli czegoś zabraknie to nam przyniosą. Mamy tu chleb masło, jajka, bez żadnych ograniczeń, proszę bardzo. — Patrzył na mnie badawczo, jakby oczekiwał wyrazu zadowolenia na mojej twarzy.

— Cóż — powiedziałem po chwili milczenia — jest to dla mnie takie samo więzienie, jak każde inne, tylko w lepszych warunkach.

— Proszę tak nie mówić. Jestem pewny, że zmieni pan zdanie, gdy dłużej z nami pobędzie. Jaką pan ma rangę? Och, właściwie to nie jest ważne. Zbierzemy komisję weryfikacyjną i zaraz zrobią pana majorem. Zresztą Berling będzie dzisiaj z panem rozmawiał więc nie chcę uprzedzać faktów. — Kapitan mówił z ożywieniem był wyraźnie podniecony. Po chwili ciągnął dalej.

— Pan jest kawalerzystą, prawda? Ja też byłem w kawalerii, ale obecnie jestem w broni pancerniej. Jestem pewny, że znajdziemy wspólny język. Pan należy do Pułku Ułanów Krechowieckich. Jest to najbardziej reakcyjny pułk w Polsce. To jedno rzuca już cień na pana. Ale to nic. Pogadamy jeszcze o tym. Widzę, że Berling daje znak, abyśmy wstali od stołu — rzekł Zawadzki wstając.

Po podwieczorku płk Berling zabrał nowo przybyłych do swego pokoju wraz z kapitanem Zawadzki i zaraz na wstępie poinformował nas, że jeżeli znajdujemy się w tej willi, to zawdzięczamy to tylko i wyłącznie jemu.

— Obecnie nie chcę od was niczego — powiedział. — Pragnę tylko, abyście odzyskali nadwątlone siły i bez uprze-

dzeń starali się zrozumieć to, do czego dążę. Prowadzimy tutaj specjalne studia. Nie wymagam od was żadnych przyrzeczeń, ani zobowiązań, ale byłbym bardzo zadowolony, gdybyście pojęli wielkość rzeczy, które mamy do przeprowadzenia. Nie chcę wam nic w tej chwili objaśniać. Sami zrozumiecie potem. Ja jestem tutaj szefem. Pułkownicy Gorczyński Tyszyński, Bukojemski i ja tworzymy komitet do regulowania wszystkich wewnętrznych spraw w willi. Kapitan Zawadzki jest moim szefem sztabu. O programie zajęć dowiedzie się od niego. Tymczasem umieszczę was w dużym, widnym pokoju, będziecie mogli wypocząć. Razem z wami będzie mieszkał porucznik Szczypiorski. On będzie wam pomagał. To wszystko, co wam chciałem powiedzieć. Może są jakieś pytania?

— Prosiłbym o wyjaśnienie — odezwał się — czy będzie można opuścić tę willę jeżeli ktoś będzie chciał?

— Naturalnie — odpowiedział Berling bez namysłu — Ale pamiętajcie, że wtedy bolszewicy tak was zapakują, że już nigdy świata bożego nie ujrzycie. Czy są jeszcze jakieś pytania? Nie? Życzę więc szybkiego odzyskania sił i równowagi psychicznej. Kapitan Zawadzki wskaże wam wasz pokój. Do zobaczenia więc przy kolacji o godzinie 7-ej wieczorem. Dziękuję panom.

Wszystkich nas zwarzyło to przemówienie. Miotani sprzecznymi uczuciami udaliśmy się za kapitanem do wyznaczonego nam pokoju. Okazało się, że nasz pokój jest dużą, nowocześnie urządzonej salą z centralnym ogrzewaniem, w której znajdowało się siedem łóżek przykrytych ciepłymi, watowanymi kołdrami. Mieszkał tam już podchorąży Kukuliński, dawny podkomendny płk Berlinga. Jednocześnie z nami wprowadził się, zgodnie z uprzednim zarządzeniem naszego gospodarza, por. Szczypiorski.

Sprawdziliśmy nasze łóżka stwierdzając z satysfakcją, że są miękkie i wygodne co dawało nam nadzieję wyspania się, nareszcie w normalnych warunkach i w ciepłym pokoju.

Gdyśmy się już zakwaterowali przyszedł kapitan Zawadzki. Dał nam kilka wyjaśnień, w paru słowach opisując nasze nowe lokum.

— Jest to willa letniskowa „Małachówka”, urządzona nowocześnie, z centralnym ogrzewaniem i kanalizacją, z łazienką i gorącą wodą bieżącą o każdej porze. Jest tu siedem pokoi i kuchnia. Jeden pokój przeznaczony jest na jadalnię, ale służy równocześnie jako sala wykładowa. W pokoju tym jest radio i biblioteka dobrze zaopatrzona w różne dzieła w językach rosyjskim, polskim, niemieckim i francuskim. Pozostałe pokoje to pokoje mieszkalne wyposażone w łóżka sprężynowe i materace, kołdry watowane, puchowe poduszki, miękkie fotele i biurka.

Obsługa składa się z dwóch młodych pokojówek gospodyni o wyglądzie — mógłbym powiedzieć — arystokratycznym i kucharza, który nazywa się Fomicz. Ponadto mamy pomocnika zatrudnionego przy froterowaniu podłóg, rąbaniu drzewa, itp. posług Jest tu również kilku żołnierzy radzieckich.

Regulamin jest następujący swoboda poruszania się dla wszystkich w obrębie ogrodzenia bez żadnych ograniczeń w godzinach od 8-ej rano do 9-ej wieczorem. Natomiast wychodzenie z willi w nocy nie jest wskazane ze względu na psy podwórzowe spuszczone na noc z łańcucha. Mogą pokaleczyć nie znane sobie osoby. Poza tym żadnych ograniczeń nie ma.

Nadszedł ostatni dzień grudnia 1940 roku. Tego dnia przyjechał samochodem płk Jegorow i złożył na ręce pułkownika Berlinga życzenia noworoczne w imieniu Ludowego Komisarza i swoim proponując jednocześnie urządzenie wieczoru Sylwestrowego, zgodnie ze zwyczajem panującym w Polsce. Szczegóły zostały ustalone z płk Berlingiem Pokój jadalny został zamknięty wczesnym wieczorem i nikomu nie wolno było tam wchodzić, aż do godziny jedenastej.

O oznaczonej godzinie otworzyły się drzwi i na zaproszenie naszego gospodarza weszliśmy do pokoju jadalnego gdzie już stały nakryte białymi obrusami stoły zastawione różnymi przekąskami winem białym i czerwonym, koniakiem, zimnymi mięsami i południowymi owocami. Obsługa kobieca po zakończeniu przygotowań została zgodnie z tradycją, poczęstowana kieliszkiem koniaku i wyprawiona z willi.

Dokładnie o północy gdy niektórzy z zebranych po wypiciu

kilku kieliszków koniaku wpadli w nastrój wesoły — albo smutny dla niektórych — przez głośnik radiowy rozległy się nagle dźwięki Międzynarodówki. Większość oficerów poderwała się na baczność tak, jak podrywa się koń smagnięty batem. Pierwszy poderwał się płk Tyszyński, a za nim inni. Nowo przybyli oficerowie nie ruszyli się z miejsc.

Gdy tylko przebrzmiąły dźwięki Międzynarodówki porucznik Szczypiorski wznosił toast. — Niech żyje partia komunistyczna!

Na ten okrzyk zgniotłem trzymany w rękę kieliszek i cisnąwszy nim o ziemię, wyszedłem z pokoju. W ślad za mną opuścili pokój jadalny wszyscy nowo przybyli oficerowie. Udaliśmy się do swego pokoju i bez słowa udaliśmy się na spoczynek.

Następnego dnia w godzinach rannych odwiedził nas płk Berling. Wygłosił dłuższe przemówienie, chcąc załagodzić incydent wieczoru sylwestrowego składając to na karb pijackiego wyskoku komunisty. Zaznaczył, że sam komunistą nie jest i nigdy nie będzie. Trzeba jednak zrozumieć niektóre rzeczy, a do tego konieczna jest dobra wola. Dostosowanie się do okoliczności, mówił, jest koniecznością. Nikt, bez głębszego zastanowienia się nie potrafi zrozumieć tych gruntownych przemian, jakie obecnie nadchodzą. Pouczenie to trwało bez przerwy aż do obiadu. Prawie półtorej godziny trwała oracja skierowana wyłącznie do nas nowych przybyszów.

Po wyjściu Berlinga jeden z mieszkańców pokoju tak scharakteryzował role poszczególnych osób zamieszkujących willę: — Obecnie przebywa w willi piętnaście osób. Wiemy już, że szefem zespołu jest płk Berling, a rolę jego szefa sztabu odgrywa kapitan Zawadzki. Pułkownicy Gorczyński, Tyszyński i Bukojemski z Berlingiem na czele tworzą Komitet wyznaczony przez władze NKWD — dla czuwania nad porządkiem w willi. Dalej, kpt. Zawadzki wraz z porucznikami Imachem, Szczypiorskim i Wicherkiewiczem tworzą „jaczejkę” komunistyczną, płk Dudziński zaś odgrywa rolę „inicjatora” lub „prowokatora”, stosownie do zleceń szefa. Pozostali, tj. major Lis i podchorąży Kukuliński, pozostają bez ściśle okre-

słonego przydziału. Jeśli zaś chodzi o nas, nowo przybyłych czyli inaczej mówiąc "obcych", to — sygnał na obiad przerwał dalsze rozważania.

Zaraz po Nowym Roku płk Berling ustalił ścisły program zajęć, mający na celu przekształcenie psychiki i dotychczasowego sposobu myślenia znajdujących się w willi ludzi, będących całkowicie w jego mocy.

Program wypełniony był referatami z życia Związku Sowieckiego, studiowaniem historii wszechświatowej partii komunistów od Engelsa i Marksa począwszy, zaznajamianiem się z regulaminami wojskowymi i instrukcjami obowiązującymi w Rosji Sowieckiej, oraz nauką o rosyjskim sprzęcie wojennym. Każdy z nas miał opracować i wygłosić referat na jakiś wybrany przez siebie temat i w wyznaczonym czasie. Wszelkie pomoce naukowe dostarczane były przez bolszewików. Największy nacisk kładziono na wychowanie polityczne.

Poza tym życie w willi płynęło bez szczególnych urozmaień. Czas był całkowicie wypełniony czytaniem różnego rodzaju dzieł, przygotowaniem referatów i tłumaczeniem rosyjskich regulaminów wojskowych na język polski. To ostatnie zadanie przypadło w udziale pułkownikowi Tyszynskiemu i mnie, jako tym, którzy biegle władali językiem rosyjskim.

W ostatnią niedzielę stycznia, po dłuższym spacerze podczas mroźnej, słonecznej pogody, mieszkańcy willi zasiedli do podwieczorku w lepszych niż zwykle nastrojach. Dały się słyszeć wesołe głosy, a nawet śmiechy. Korzystając z naszego dobrego nastroju, kpt. Zawadzki z promiennym uśmiechem zaczął podkreślać starania bolszewików, idące w kierunku polepszenia naszego bytu, i zwracając się w moim kierunku głośno, aby być słyszany przez wszystkich, mówił tonem z lekka protekcyjnym.

— Widzi pan, wszystko, co tutaj mamy i z czego korzystamy zawdzięczamy tylko naszym gospodarzom. Jeżeli dzisiaj możemy spokojniej patrzeć w przyszłość, to tylko dzięki ich wspaniałomyślności.

— To wszystko, co przed chwilą słyszałem jest bardzo interesujące — zareplikowałem ostro, przerywając kapita-

nowi — ale niestety, te „dobrodziejstwa” dotyczą tylko małej garstki ludzi. Zapomniał pan przy tym dodać że posiadamy wszystko oprócz wolności, za posiadanie której tylu naszych kolegów oddało życie. Ponadto należy pamiętać, że nie możemy myśleć tylko o sobie. Jesteśmy częścią składową rodziny której na imię jest Rzeczpospolita Polska. O tym powinniśmy myśleć przede wszystkim, a nie o lepszym dla siebie barłogu, czy lepszej łyżce strawy. Uporczywe twierdzenie, że z chwilą wkroczenia Armii Czerwonej na ziemie polskie nastąpi wyzwolenie kraju, nie może być słuszne — gdyż Związek Radziecki nie będzie tolerował wolnej Polski z chwilą, gdy będzie już ona w jego mocy. Jaki los może spotkać nasz wyniszczony przez Niemców kraj, gdy ziemie nasze zostaną opanowane przez przemożne siły rosyjskie? Doskonale zdajemy sobie sprawę z tego, co znaczą wypowiedzi czerwonych dygnitarzy gdy mówią nam, że chcą widzieć Polskę silną i niepodległą oraz przyjazną w stosunku do Kraju Radzieckiego. Jestem przekonany, że każdy z nas dokładnie zdaje sobie sprawę z tego, o co tu chodzi, a jeżeli o tym nie mówi, to tylko z braku cywilnej odwagi.

— Wszystko to, co pan powiedział, panie rotmistrzu — rzekł Zawadzki — sformułowane jest wyraźnie i nie po raz pierwszy. Muszę jednak zaznaczyć że nie żyjemy w epoce Romantyzmu. Dzisiaj większą częścią świata rządzi stworzona przez Marksa i Engelsa filozofia światopoglądowa zwana materializmem dialektycznym, a jakie mogą być następstwa, wszyscy doskonale wiemy. Do tego trzeba podchodzić trzeźwo i bez uprzedzeń. W naszym wypadku należy pamiętać, że historia uczy nas, aby szukać oparcia na Wschodzie, a nie na Zachodzie, który nas pochłonie. Prawda że będąc w zasięgu Związku Radzieckiego możemy zostać siedemnastą republiką, lecz musimy również zdawać sobie sprawę z tego, że o takim ustroju reakcyjnym jaki był w Polsce przed rozpoczęciem wojny przez Niemcy w roku 1939, nikt już marzyć nie może. Obecny układ stosunków międzynarodowych pozwala wnioskować, że na arenie międzynarodowej pozostanie tylko Związek Radziecki który jest nam przyjazny. To on będzie dyktował warunki, na jakich zostanie oparty ustrój wszystkich na-

rodów świata po zakończeniu obecnej wojny, ponieważ zniszczone częściowo i osłabione państwa, które prowadziły wojnę nie będą miały nic do powiedzenia w tej sprawie tak ważnej dla wszystkich ludów zamieszkujących poszczególne części naszego globu. Mamy więc prawo uważać się za szczęśliwych że nas tutaj obdarzają tak wielkim zaufaniem.

— Ciekaw jestem tylko — rzekł jeden z oficerów wstając od stołu — czy rzeczywiście wierzy pan w to wszystko, co nam pan tu mówił!

Po pewnym czasie przywieziono nam z Moskwy mapy ścienne nowego wydania z 1940 roku. Po rozwieszeniu ich zauważyłem że Polska na tej mapie w ogóle nie istniała, podczas gdy Abisynia na przykład nadal figurowała — a przecież był to dopiero początek wojny, której wynik nie był jeszcze wiadomy.

Major Lis spojrział uważnie na mapę i powiedział z gniewem. — Bolszewicy potrafią prawic piękne słówka, ale już rozdzielili Polskę pomiędzy sobą a Niemcami.

— Psiakrew, Lis! — krzyknął Berling — Dosyć tego! — i zabrał Lisa do swego pokoju na rozmowę.

W połowie lutego płk Berling wystąpił z propozycją, aby zwrócić się do władz sowieckich z prośbą o przysłanie portretów członków Rządu Związku Sowieckiego i żeby te portrety rozwiesić następnie we wszystkich pokojach naszej willi.

— Oczywiście — podchwycił natychmiast kapitan Zawadzki. — Bolszewicy tyle dobrego dla nas robią, że należałoby im się czymkolwiek odwdzińczyć.

— Mnie się to wydaje po prostu nieprawdopodobne — zauważyłem — aby oficer polski będąc w więzieniu mógł wystąpić z taką prośbą do swoich wrogów.

— Jak pan to rozumie! — rzucił się kapitan Zawadzki — Przecież pan teraz nie jest w więzieniu!

— Czy na Butyrkach, czy w Łubiance albo i w tej willi, jestem więźniem. Jest to tylko kwestia gorszych albo lepszych warunków.

— Wobec takiej postawy, trudno mi z panem dyskutować — powiedział kapitan. Berling nie dopuszczając do dalszej wymiany zdań zarzą-

dził głosowanie w sprawie portretów. To głosowanie miało być tajne. Każdy po kolei miał się udać do pokoju Berlinga i napisać tam na kartce znak "plus", co miało znaczyć "tak", albo „minus”, co znaczyło „nie”, a potem przynieść zwinętą kartkę z powrotem do jadalnego i położyć na talerzyku stojącym na stole przy płk Bukojemskim.

W ten sposób przeprowadzone głosowanie odbyło się bez dalszych zgrzytów jakkolwiek — prawdę mówiąc — wyłamałem się z nakazanej procedury i pisząc jawnie w jadalni znak minusowy na kartce, położyłem ją bez zwijania na talerzyku.

Po przeliczeniu głosów stwierdzono, że z ogólnej liczby piętnastu głosujących dwunastu głosowało „tak”, dwóch „nie” a tylko jeden wstrzymał się od głosowania.

— U nas jak zwykle, nic nie może być przeprowadzone jednogłośnie — sarknął płk Berling że złością.

A zatem w wyniku głosowania hańba stała się rzeczywistością gdy polscy oficerowie zwrócili się z prośbą do katów Narodu Polskiego o przysłanie im portretów ich przywódców dla rozwieszenia na ścianach willi jako symbolu "polskiej przyszłości".

Władze sowieckie bardzo chętnie zastosowały się do prośby płk Berlinga i portrety zostały nadesłane. Umieszczono je we wszystkich pokojach według zarządzeń pułkownika Berlinga. Gdy zawieszono portret Kaganowicza³⁰ nad moim łóżkiem nasz gospodarz nie mógł powstrzymać się od zgryźliwej uwagi — Mam nadzieję — rzekł — że portret ten nie będzie przeszkadzał panu w spoczynku?

— Jest mi wszystko jedno ile pan umieści portretów i gdzie — powiedziałem. — Bolszewicy mogą nawet wytapetować nimi ściany, jeżeli zechcą, bo są gospodarzami u siebie. W niczym to nie zmieni stanu faktycznego, jaki zaistniał z chwilą wysłania przez nas prośby do bolszewików o ich przysłanie. Jest to hańba która zawsze hańbą pozostanie.

— Ja jednak myślę — rzekł Berling śmiejąc się zjadliwie, gdy zmierzał ku drzwiom — że pan wkrótce zmieni zdanie.

³⁰ Łazarz Kaganowicz był wówczas ludowym komisarzem komunikacji wicepremierem i członkiem Biura Politycznego Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików).

Po tym zdarzeniu płk Tyszyński zaczął szukać mego towarzystwa, coraz częściej ze mną przestając. Starał się prowadzić rozmowy na tematy wspólnie nas interesujące, uważając pilnie, aby odbywały się one bez świadków. Najlepiej nadawał się do tego duży ogród, przeznaczony do spacerów.

Pewnego dnia, gdyśmy spacerowali po ogrodzie, spytał mnie jakby się trochę wahając. — Chodzą tu słuchy, że pan brał udział w jakiejś bitwie z bolszewikami. Podobno zostali oni pobici, czy to prawda? Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał mi pan to opowiedzieć w paru słowach, choćby tylko to, co w obecnych warunkach można powiedzieć.

— Ależ bardzo chętnie — rzekłem — To nie jest żadna tajemnica, bolszewicy dobrze o tym wiedzą. Były o tym wzmianki w „Prawdzie” i w „Izwestiach”. Radio moskiewskie nadawało nawet specjalną audycję w dniu 14 października 1939 roku.

Nic tam nie było nadzwyczajnego. Bolszewicy byli kilkakrotnie silniejsi. Walki nie wygrali, bo byli niedołążnie dowodzeni. Starcie nastąpiło koło miejscowości Kodziowce nad Czarną Hańczą, około siedmiu kilometrów na zachód od Sopoćkin. 101 Pułk Ułanów, w ramach Brygady Kawalerii, po wycofaniu się z Grodna pod naciskiem bolszewików zatrzymał się na postój we wsi i folwarku tej samej nazwy. Pozostałe trzy pułki i piechota zostały rozmieszczone w sąsiednich miejscowościach, stosownie do rozkazu dowódcy Grupy Operacyjnej "Wołkowysk". W walce z bolszewikami w dniu 22-go września 1939 roku brał udział tylko 101 Pułk Ułanów wzmocniony plutonem pionierów i szwadronem kolarzy. Broni przeciwpancernej nie było w ogóle, w poczcie dowódcy pułku był tylko jeden karabin przeciwpancerny z kilkoma sztukami amunicji.

Bolszewicy natomiast posiadali dwa zgrupowania czołgów z piechotą na samochodach. Każde zgrupowanie liczyło osiemnaście czołgów średnich (Krestianow) plus dwa czołgi lekkie. Razem brało udział w tej akcji około czterdziestu czołgów sowieckich.

O godz 20.00, dnia 21 września 1939, wysunięte patrole stwierdziły obecność czołgów nieprzyjacielskich. Wysłałem

dodatkowy patrol oficerski, a sam udałem się do Dowódcy Pułku, do folwarku. Po półgodzinnej rozmowie i otrzymaniu rozkazów wróciłem do wsi, aby dane mi rozkazy wykonać. O godzinie 01.20 siedem wozów nieprzyjacielskich przekroczyło nasze linie ubezpieczeń i rozdzieliło wieś z folwarkiem. Noc była ciemna. Mżył deszcz. Łączność z Dowódcą Pułku była utrzymana. O godzinie 03.00 Dowódca Pułku wraz z zastępcą i adiutantem pojawili się na moim stanowisku. Dowódca spytał o stan moralny żołnierzy, a gdy odpowiedziałem, że jest bez zastrzeżeń, zapytał:

— Co będziemy robić? Walka czy wycofanie się? — Nie czekając na moją odpowiedź, dodał: — Wiem, co mi pan odpowie, wobec tego będziemy się bili.

Stosownie do wydanych zarządzeń pod moimi rozkazami pozostał mój szwadron 2-gi, szwadron 1-szy, pluton pionierów i pół szwadronu karabinów maszynowych z Dowódcą Szwadronu jako dywizjon kawalerii. Drugim dywizjonem, opartym o folwark, dowodził Dowódca Pułku. Po rozpoczęciu akcji łączność tylko ogniowa. Rozpoczęcie akcji zaczepnej o godzinie 04.00 — uderzeniem na piechotę nieprzyjacielską, która zatrzymała się na postój bez ubezpieczeń.

Uderzenie Dowódcy ruszyło z folwarku o oznaczonym czasie, stosownie do ustalonego planu. W tym samym czasie nieprzyjaciel uderzył na wieś od zachodu, to jest z przeciwnej strony, wprowadzając do akcji dwanaście czołgów z piechotą. Dwanaście razy nacierał nieprzyjaciel na wieś. Każde z tych uderzeń zostało odparte przez obrońców ze stratami dla nieprzyjaciela. Przy tym, butelkami z benzyną unieruchomiono jedenaście czołgów na przedpolu i wewnątrz ugrupowania obrony.

Walka zakończyła się dla nas pomyślnie. Straty ponieśliśmy duże. Drugi szwadron, który wytrzymał główne uderzenie, stracił pięćdziesiąt procent ludzi i siedemdziesiąt procent koni zabitych lub rozproszonych. Żołnierze zachowywali się jak bohaterowie. Nigdy nie zapomnę nazwisk kaprała Choroszucha i ułana Połoczanina którzy wskoczyli na czołgi i kolbami własnych karabinów uszkodzili karabiny maszynowe na nieprzyjacielskich czołgach uderzając silnie w wy-

stające lufy. W tej walce zginął Dowódca Pułku [mjr. dypl. Stanisław Żukowski — AKK], dwóch Dowódców Szwadronów, jeden Dowódca Plutonu, a Dowódca 2 Szwadronu [czyli autor — AKK] został ranny i kontuzjowany, ranny był również Dowódca Plutonu Pionierów.

Straty bolszewików według źródeł sowieckich były 12 czołgów i 800 ludzi. Ta ostatnia liczba musiała być przesadzona albo wliczono tu takich, którzy zdezerterowali czy w jakiś inny sposób zginęli w czasie działań na tym terenie. Dowódcy mogli wykorzystać starcie z nami i wliczyć brakujących u nich ludzi w poniesione w tej utarczce straty. To są dane według obliczeń sowieckich. Natomiast według obliczeń Dowódcy Grupy "Wołkowysk", na podstawie danych przez niego posiadanych w rejonie tym zniszczono dwadzieścia dwa czołgi sowieckie. Straty nieprzyjacielskie w ludziach nie zostały stwierdzone. Tak więc to wszystko wyglądało w skrócie jeżeli pan sobie życzy dowiedzieć się więcej szczegółów, to chętnie je przy sposobności podam.

— Ależ nie, nie, nie chcę o tym więcej słyszeć! — zawołał Tyszyński — To jest straszne. Ja tego nie słuchałem. Proszę zapomnieć o tym. Nie, nie! — i szybkim krokiem poszedł w kierunku willi.

Poszedłem w ślad za nim, gdyż nie chciałem spóźnić się na obiad. Stosownie do ustalonego przez Berlinga regulaminu wszyscy razem zasiadali do stołu o oznaczonej godzinie.

Nie przebrzmiały jeszcze echa wielkiej "uroczystości" związanej z nadesłaniem portretów, gdy władze NKWD przysłały nam pierwszy numer miesięcznika pt. "Nowe Widnokręgi" wydawanego pod redakcją Wandy Wasilewskiej i Komitetu Redakcyjnego z Boyem-Żeleńskim na czele³¹. Okazowy ten egzemplarz drukowany był na pięknym kredowym papierze i ładnie oprawiony.

³¹ W skład redakcji Nowych Widnokręgów (Autor pisze mylnie Nowych Horyzontów co poprawiłem) wydawanego od stycznia 1941 we Lwowie w języku polskim, organu Związku Pisarzy Radzieckich, wchodził: W. Wasilewska (redaktor naczelny), Helena Usijewicz (sekretarz redakcji), Tadeusz Boy-Żeleński, Janina Broniewska, Zofia Dzierżyńska i Julian Przyboś.

Miesięcznik ten stał się wkrótce źródłem natchnienia dla kierowników zespołu Małachówka. Zachwytom nie było końca, największym uznaniem cieszyły się wyrafinowane zwroty, których głównym sensem było wypowiedzanie się przeciwko idei państwowości polskiej i jej niezależności.

Szczególnie podkreślano fakt że ten zbiór różnych utworów zredagowała Wasilewska przy współudziale znanych polskich autorów których nazwiska zostały wymienione na wstępie. Nazwiska polskich literatów miały dodać ciężaru gatunkowego miesięcznikowi, aby tym łatwiej zaważyć na umysłach polskich obywateli tak, że już bez zastrzeżeń dali by się prowadzić na pasku przez ludzi oddanych Moskwie. Nawet utwory pornograficzne znalazły miejsce w zbiorze i uwieczniły nazwisko autora jako specjalisty w tego rodzaju twórczości.

Nadesłany nam egzemplarz był pieczołowicie przechowywany w pokoju Berlinga, a pojawiał się w sali jadalnej dopiero wieczorem do wspólnego czytania z ciągłym podkreślaniem wielkiej wartości wychowawczej, jaką rzekomo posiadał.

Studiowanie Nowych Widnokręgów osiągnęło swój cel o tyle że pobudziło wyobraźnię Berlinga i jego towarzyszy. Nie chcąc dać się zdystansować Wasilewskiej i jej klice postanowili zrobić coś takiego, co by zwróciło uwagę władz NKWD na ich wyteżoną pracę i osiągnięte wyniki.

Po długim namyśle i naradach w zamkniętym kółku zaufanych, płk Berling postanowił wystosować deklarację hołdowniczą, która by w sposób treściwy przedstawiła program ideowy jej inicjatorów bez żadnych osłonek.

Był to paszkwil na wszystko co miało związek z Polską przedwojenną, rządy reakcyjne, wyzysk klasy pracującej przez kapitalistów i obszarników — wszystkie stare i oklepane hasła powtarzające się w kółko. Zakończenie deklaracji brzmiało następująco:

"My niżej podpisani oficerowie Armii Polskiej wyrażamy hołd Redakcji pisma "Nowe Widnokregi", którego zadaniem jest odkrywanie nowych dróg dla Narodu Polskiego i uświadamianie Polaków, że szczęśliwa przyszłość może ich czekać tylko w oparciu o Związek Radziecki, z którego dobrodziejstw zawartych w Konstytucji Stalina korzysta już znaczna część

Narodu Polskiego i oby pozostała część weszła jak najprędzej w skład szczęśliwych Narodów ZSRR"

Oświadczenie to, zaopatrzone w nasze podpisy, miało być złożone na ręce Berii, Ludowego Komisarza ZSRR.

Wszystko to zostało podane nam do wiadomości w drugiej połowie marca 1941 roku. Podczas obiadu Berling zwrócił się do obecnych z propozycją odczytania opracowanej przez płk Dudzińskiego deklaracji, zaznaczając przy tym, że płk Dudziński nie jest komunistą. Nie czekając na jakąkolwiek reakcję zebranych, płk Dudziński niezwłocznie przystąpił do odczytania deklaracji. Wszyscy słuchali ze zdumieniem, nie wierząc własnym uszom. Głos pułkownika rozbrzmiewał donośnie, gdyż salę zaległa grobowa cisza

Po odczytaniu deklaracji miało się odbyć głosowanie, kto jest za, a kto przeciw złożeniu jej na ręce Berii.

Pierwszy odezwał się płk Gorczyński. — Ja nie mogę tego podpisać — rzekł drżącym głosem. — Przecież ta deklaracja będzie opublikowana. Mam w Polsce rodzinę. Boję się represji ze strony Niemców.

Zabrałem głos zaraz po nim, żądając zaniechania głosowania, przynajmniej w tej chwili.

— Dlaczego pan to proponuje? — zapytał Berling

— Ponieważ chciałbym przedtem z panem porozmawiać — powiedziałem hardo, kurczowo przytrzymując wazę z brązu.

Nieoczekiwanie udzielił mi poparcia por.. Imach, który bojąc się panicznie jakiegś awantury, zaproponował również przesunięcie głosowania na termin późniejszy, aby można było nad tym się zastanowić. Wobec tego odłożono głosowanie na nieco później, przed kolacją. W międzyczasie Berling zaprosił mnie na rozmowę do swego pokoju.

Zacząłem od tego, że go spytałem, czy rzeczywiście ma zamiar taką deklarację wysłać. Powiedziałem, że już samo powstanie takiego projektu jest dla nas zniewagą. Berling stwierdził, że wysłanie deklaracji jest jego istotnym zamiarem. Nasza rozmowa stawała się coraz bardziej gwałtowna, gdyż wszelkimi siłami starałem się odwieść go od tego zamiaru. Powiedziałem, że nie zależy mi na zdobywaniu zaufa-

ma ludzi, z którymi jesteśmy w stanie wojny i którzy tyle zła wyrządzili naszemu krajowi. Berling uniósł się gniewem i starał się uzasadnić, że właśnie zdobycie zaufania władz sowieckich jest bardzo ważne i że o to najbardziej powinno nam chodzić. Powiedział, że trzeba rozumieć „rzeczy wielkie”. Że jeżeli nie potrafię tego pojąć, to powinienem przynajmniej pójść za większością głosów.

— Nie rozumiem — rzekł — Co może panu przeszkadzać podpisanie takiego papierka. Nikomu to szkody nie przyniesie, a może pomoc nam w osiągnięciu naszego celu. Jeżeli pan nie chce, albo nie może złożyć swego podpisu na tym dokumencie to niechże mi pan chociaż powie jakimi motywami się pan kieruje?

Odpowiedziałem mu na to, że nie chcę mieć do czynienia z katami narodu polskiego ani zdobyć ich zaufania, proszę natomiast, aby pułkownik Berling wyjednał u władz sowieckich, by mnie tu, przed tą willą rozstrzelano, bo może wtedy przyjdzie na nich opamiętanie.

Byłem nerwowo wstrząśnięty do najwyższego stopnia. Rozstaliśmy się w gniewie. Po powrocie do swego pokoju przeleżałem kilka godzin na łóżku. Miałem ponad czterdzieści stopni gorączki.

Wieczorem odbyło się głosowanie nad wnioskiem płk Dudzińskiego. Zanim to nastąpiło, Berling oświadczył zebranym, że w głosowaniu nie wezmą udziału płk Gorczyński, gdyż obawia się represji ze strony Niemców w stosunku do swej rodziny i rtm. Łopianowski, ponieważ nie ufa władzom sowieckim. Wszyscy pozostali wzięli udział w głosowaniu. Wniosek został przyjęty jednogłośnie.

Następnego dnia w niedzielę po południu deklaracja została podpisana przez wszystkich tych, którzy wzięli udział w głosowaniu, z majorem Lisem włącznie choć zapewniał mnie jeszcze rano, że tego oświadczenia nie podpisze.

Przeleżałem z silną gorączką dwa dni, nawet sprowadzono do mnie lekarza z Moskwy w obawie, że to coś poważnego. Ale okazało się, że nic groźnego nie ma.

W międzyczasie moi koledzy z Łubianki usiłowali nakłonić mnie do złożenia podpisu na deklaracji. Przychodzili również

inni oficerowie: Berling, Zawadzki, Bukojemski, przekonywując mnie o konieczności złożenia podpisu „dla wspólnego dobra”. Zwłaszcza utkwiał mi w pamięci dzień 24 marca 1941 roku, gdyż był to dzień, w którym płk Berling odwiedził mnie po raz ostatni. Starał się roztoczyć przede mną w sposób barwny i zachęcający wszystkie korzyści, jakie mogą być moim udziałem i obrazy świetnej przyszłości w oparciu o przyjazny nam Związek Radziecki.

Pamiętam, że mu wtedy w taki sposób odpowiedziałem:

— Przedstawił pan czekającą nas szczęśliwą przyszłość w naprawdę pięknych kolorach, panie pułkowniku. Ale ja nie mam prawa ubiegać się o to kosztem podeptania wszystkich zasad moralnych, które przedstawiają dla mnie rzeczywistą wartość. Posiadam głęboką wiarę we Wszechmogącego Boga i wierzę głęboko, że bez Jego woli włos z głowy człowieka nie spadnie. Panowie chcecie budować swoją szczęśliwą przyszłość na ludzkiej tragedii i nieszczęściu, na zasadach materializmu dialektycznego, który odrzuca całkowicie wiarę w Boga i Jego Wszechmoc, i wszelkimi dostępnymi środkami dąży do zniszczenia religii i jej zasad, na których zostały wychowane całe nasze pokolenia. Pragniecie uczynić z człowieka bezduszne narzędzie, które stanie się własnością gangsterskiej organizacji państwowej, tak jak wszystko, od igły i szpilki począwszy. Ja, ze swej strony, wierzę w Powszechny Kościół Rzymskokatolicki, gdzie wszyscy ludzie bez różnicy rasy czy koloru skóry są sobie braćmi.

Doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że wszystko, co mówię, nie znajdzie oddźwięku u wyznawców teorii materializmu dialektycznego, lecz uważam za swój obowiązek podkreślić choć w paru słowach jego destrukcyjne działanie na poszanowanie godności ludzkiej i deptanie wszystkich zasad moralnych, przekazanych nam przez naszych praojców. Proszę mi wierzyć, że ta rozmowa męczy mnie tylko i nie może doprowadzić do celu, który wam przyświeca. Sądzę, że byłoby dobrze, abyśmy ją zakończyli bez gniewu i nienawiści.

Mówi pan, że nie rozumiem „wielkich rzeczy”. Możliwe. Ale ja w tym, co wy nazywacie szczęściem dla naszej ojczy-

zny widzę tragiczną przyszłość, jaką przygotowujecie narodowi polskiemu. Jesteście wyznawcami siły materialnej Ja zaś swoją siłę czerpię z głębokiej wiary i modlitwy. Wobec tak krańcowych rozbieżności w naszych rozumowaniach i pojęciach byłbym wdzięczny, gdyby zechciał pan wyjednać u władz NKWD zgodę na to, abym mógł opuścić tę willę, względnie żebym został tu, na miejscu, rozstrzelany, o co już raz prosiłem, gdyż wierzę, że to mogłoby przyprowadzić was do opamiętania."

Na tym zostały ucięte wszelkie dalsze rozmowy na ten temat.

Deklaracja hołdownicza, która narobiła tyle zamętu nie została jednak wysłana do władz NKWD w brzmieniu pierwotnym, chociaż podpisy zostały już złożone, ponieważ członkowie "komórki komunistycznej" doszli do przekonania, że Władze Radzieckie mogą być dotknięte zwrotem „My, niżej podpisani oficerowie Armii Polskiej” i że powinno to być zmienione na: „My, niżej podpisani oficerowie byłej Armii Polskiej”. Poprawka ta została dokonana, lecz zaszła konieczność przepisania podpisanej już uprzednio deklaracji. Wykonał to porucznik Szumigalski.

Na tym drugim egzemplarzu odmówili złożenia podpisu major Lis i por. Siewierski, nie licząc płk Gorczyńskiego i mnie. Por. Siewierski po długim naleganiu dał się jednak przekonać i podpisał drugi egzemplarz, natomiast major Lis nie ugiął się i poszedł w ślady płk Gorczyńskiego i moje. Tak więc trzech oficerów wyłamało się z narzuconej przez Berlinga woli.

Podpisana deklaracja została złożona na ręce płk NKWD Jegorowa, który jako prawa ręka Ludowego Komisarza Berii zawsze występował w jego imieniu³².

³² Deklaracja grupy oficerów polskich została ostatecznie złożona na ręce Berii dopiero 22 czerwca 1941 roku (bezpośrednio po ataku Niemiec na ZSRR), w następującym brzmieniu:

"My niżej podpisani oficerowie byłej armii polskiej, oburzeni zbrodniczą napaścią Niemiec hitlerowskich na Związek Socjalistycznych Republik Rad uważamy za swój obowiązek oświadczyć co następuje:

1 Wojna narzucona przez Niemcy hitlerowskie Związkowi Socjalistycznych Republik Rad jest wyzwaniem rzuconym całemu światu pracy a więc robotnikom,

Któregoś dnia Jegorow, po dłuższej naradzie z Berlingiem wezwał nas wszystkich do jadalnego pokoju i wygłosił krótką przemowę:

— Podobno niektórzy z was oskarżają Związek Radziecki o złe obchodzenie się z wywiezionymi w głąb Rosji polskimi kobietami i dziećmi. Oświadczam więc oficjalnie, że wszystkie rodziny polskie żyją w bardzo dobrych warunkach. Każda rodzina posiada jeden pokój, a większe rodziny mają do dyspozycji dwa pokoje. Czy to wystarczy? — spytał, kierując wzrok w moją stronę.

— Nie wierzę temu — powiedziałem głośno.

chłopom i pracującej inteligencji wszystkich narodowości nie wyłączając niemieckiej.

2 W tym starciu zbrojnym dwóch odrębnych światów, po jednej stronie widzimy faszystowskie Niemcy, reprezentujące idee rasizmu oraz wyuzdanego i potwornego w swych formach ucisku społeczno-narodowego, po drugiej — Związek Socjalistycznych Republik Rad — kraj socjalizmu, który w pełni zlikwidował eksploatację człowieka przez człowieka, zrealizował braterstwo wszystkich narodów i wspólnym wysiłkiem robotników, chłopów oraz pracującej inteligencji buduje społeczeństwo komunistyczne o wysokiej, niemożliwej do osiągnięcia przez świat kapitalistyczny, kulturze duchowej i materialnej mas pracujących.

3 W tym narzuconym starciu zbrojnym po stronie Związku Socjalistycznych Republik Rad znajdują się wszystkie uciśnione ludy świata — robotnicy, chłopci i pracująca inteligencja, a my wraz z nimi, gotowi do złożenia w ofierze swego życia w imię słusznej sprawy.

4 Jako członkowie jednego z narodów uciśnionych przez faszystowskiego agresora, jedyną drogę do wyzwolenia narodu polskiego widzimy we współpracy ze Związkiem Socjalistycznych Republik Rad, w ramach którego [podkreślenie moje — AKK] ojczyzna nasza będzie się mogła w sposób pełnowartościowy rozwijać.

5 Pragniemy być zdyscyplinowanymi żołnierzami armii wyzwoleńczej, by spełnić swój święty obowiązek wobec własnego narodu i ludu pracującego całego świata.

6 Zapewniamy rząd radziecki, że wzięte na siebie obowiązki wykonamy z honorem.

Niech żyje ZSRR — ojczyzna pracujących całego świata! Niech żyje wyzwolenie uciśnionych przez faszyzm narodów! Niech żyje genialny wódz ludu pracującego i narodów uciśnionych tow Stalin!" Tę deklarację chęci włączenia przyszłej Polski w skład ZSRR — przechowywaną w oryginale w Centralnym Archiwum Partyjnym Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC KPZR w Moskwie—podpisali ppłk Z. Berling, ppłk L. Bukojemski, płk E. Gorczyński, ppłk L. Tyszyński, ppłk K. Dudziński, kpt. K. Rosen-Zawadzki, por. W. Szumigalski, por. M. Tomala, por. J. Siewierski, podch. F. Kukuliński, ppor. S. Szczypiorski, por. T. Wicherkiewicz i por. R. Imach, czyli wszyscy — oprócz mjr. J. Lisa i rtm. N. Łopianowskiego, autora publikowanej wyżej relacji — lokatorzy "willi rozkoszy" w Małachówce. Zob. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. VII, Warszawa 1973 s. 219—221.

Na tym zebraniu zostało zakończone, ale dalsze wydarzenia nie dały długo na siebie czekać.

Następnego dnia, tj. 26 marca 1941 roku około godz 12-ej zajechał przed willę czarny, kryty samochód osobowy z którego wysiadł kapitan NKWD i jakiś atletycznej budowy jegomość w ubraniu cywilnym. Po krótkiej chwili major Lis i ja otrzymaliśmy zlecenie zajęcia miejsc w samochodzie na tylnym siedzeniu obok wspomnianego już mężczyzny w cywilnym ubraniu. Kapitan NKWD zajął miejsce na przedzie samochodu obok kierowcy. Ruszyliśmy w kierunku Moskwy.

Po przyjeździe do Moskwy samochód zatrzymał się na podwórzu Ludowego Komisariatu. Wprowadzono nas natychmiast do budynku, a następnie do gabinetu Berii, przez znane nam już drzwi w szafie w pokoju Nr 523. W gabinecie siedział za biurkiem Jegorow. Na jego skinienie dwaj wprowadzający nas strażnicy ulotnili się.

Po wyjściu strażników Jegorow, widocznie rozdrażniony, zaczął podniesionym głosem robić nam wyrzuty wymawiając naszą niewdzięczność wobec wspaniałomyślności Związku Radzieckiego. Powiedział, że skompromitowaliśmy go przed Ludowym Komisarzem. Potem zwrócił się już bezpośrednio do mnie:

— Wy Łopianowski, kto wy jesteście? — zawołał grzmiącym głosem.

— Taki dzielny, bojowy oficer, wasze imię mogłoby być w historii zapisane. Wydaje się wam, że jesteście mądrzejsi od Berlinga albo Wandy Wasilewskiej!

Długo jeszcze wykrzykiwał nie otrzymując ode mnie żadnej odpowiedzi. Wreszcie, uniesiony najwyższą wściekłością, zasyczał:

— Nic nie mówicie co? Uważajcie żebyście nie umilkli na wieki!

— Ponawiam moją prośbę — rzekłem — abyście mnie rozstrzelali a nie powiesili, bo jestem oficerem.

Pułkownik Jegorow nic na to nie odpowiedział, popatrzył tylko na mnie uważnie, a potem zwrócił się w kierunku majora Lisa, który cicho powiedział:

— To ja już podpiszę ten papier.

— To nie o podpis chodzi! — krzyknął Jegorow. — Chodzi tu o coś zupełnie innego. Nie kręć ogonem, Lisie!

Wstał z krzesła i w postawie na baczność zwrócił się ku nam, mówiąc:

— W imieniu Ludowego Komisarza zostaniecie zamknięci w więzieniu na Butyrkach.

Nacisnął guzik dzwonka na biurku, po czym wchodzącym strażnikom kazał odprowadzić nas z powrotem do samochodu. Ruszyliśmy natychmiast w kierunku Butyrek. Gdy po pewnym czasie przybyliśmy na miejsce, bramy więzienia otworzyły się, przepuszczając wóz, po czym bezzwłocznie zamknęły się.

Aneks. Dokumenty

Dokument nr 1

Oświadczenie, datowane: Tatiszczewo, 21 października 1941 roku
Złożone na ręce Pana porucznika Strumph-Wojtkiewicza Stanisława z prośbą o wykorzystanie wg Jego własnego uznania, w wypadku mojego zaginięcia.

Dnia 9.X.1940 r. zostałem wywieziony z Kozielska do Moskwy w grupie 20 oficerów na czele z Panem Generałem Przeździeckim. W Butyrskim więzieniu zostaliśmy rozdzieleni na dwie grupy. Jedną z Panem Generałem Przeździeckim, liczącą 11 oficerów razem ze mną, została umieszczona na Łubiance. Po całym szeregu badań szarpiących duszę i godność narodową Polaka dnia 24.XII.40 na Łubiance pozostało nas tylko 5, generał z 5 oficerami opuścił nas.

Tego samego dnia odwiedził nas oficer polski w mundurze pułkownika z panem „po cywilnemu”. Pułkownik przedstawił się jako płk Gorczyński, pan po cywilnemu jako płk Berling. Ku naszemu zdumieniu dowiedzieliśmy się, że obaj panowie przyszli do nas z wizytą i prowadzili rozmowę na tematy wyłącznie polityczne. Prawie całą rozmowę prowadził płk Berling. Na moje zapytanie: „Skąd panowie przychodzą?” płk Berling odpowiedział: „Z Butyrek”. Po spożyciu kolacji w naszej celi nr 62 obaj panowie pożegnali nas i wyszli.

Następnego dnia, tj. 25.XII.1940 r., zabrano od nas por. Tacika, tj. pozostało w celi 4 oficerów: ja, por. Tomala, por. Szumigalski i por. Siewierski — wszyscy oficerowie służby stałej. Tegoż dnia, po jeszcze jednym przesłuchaniu nas przez ppłk. NKWD Jegorowa w asyście cywilnego pana, komendant więzienia odwiózł nas wszystkich do m. Małachówka.

Jest to willa przy kazańskiej szosie w odległości ok 40 km od Moskwy. Willa ta otoczona była wysokim płotem bez szpar i położona w lesie. Wewnątrz ogrodzenia mieliśmy złudzenie swobody mogliśmy odbywać spacery bez ograniczeń od godz 8.00 do 21.00 codziennie. Obwód wewnątrz płotu mierzony moimi krokami stanowił około 600 kroków. Za płot ani wychodzić, ani wyglądać nie było można. Willa posiadała centralne ogrzewanie, łóżka sprężynowe, obsługę kobiecą oraz kucharza i stróża. Ponadto było paru żołnierzy sowieckich. Wyżywienie więcej niż bardzo dobre.

Zastaliśmy tam 1) płk Gorczyńskiego, 2) ppłk. Berlinga 3) ppłk. dypl. Tyszyńskiego, 4) ppłk. Bukojemskiego, 5) ppłk Dudzińskiego, 6) mjr. Lisa, 7) kpt. Rosen-Zawadzkiego, 8) por. (ppor.) Wicherkiewicza, 9) ppor. rez. Imacha, 10) ppor. rez. Szczypiorskiego i 11) pchor. piech. Kukulińskiego. Razem z nami było w willi 15 oficerów.

Mieszkańcy przyjęli nas b. serdecznie i starali [się] byśmy zapomnieli o więzieniu. Co prawda, to było wykluczone, gdyż to było także więzienie, lecz innego rodzaju i miało na celu przygotowanie wiernych i oddanych sług ZSSR³³ i stworzenie 17 Polskiej Sowieckiej Republiki, a całą ludność oporną skazać na "humanitarne" zesłanie do różnych końców Związku Radzieckiego. W pierwszym rządzie rodziny inteligencji (ofic[erów], urzędników itp.).

Szefem tego zespołu ludzi był ppłk Berling, a ścisły komitet z nominacji tworzyli płk Gorczyński, ppłk Bukojemski i ppłk Tyszyński. Po zorientowaniu się, gdzie się znalazłem, rozpocząłem robić próby o wyrwanie się z tego miłego zespołu. Gdy ppłk Berling rozpoczął wyraźnie nazywać po imieniu niektóre rzeczy i dowodzić, że szczęście Polacy mogą znaleźć tylko w Zw[iązku] Rad[zieckim], oświadczyłem, że mamy już tego dowody, gdyż dziesiątki, a może i setki tysięcy Polaków ginie w tajgach Syberii, Archangielska, Kazachstanu, a cóż zawiniły te nieszczęsne kobiety i niewinne dzieci, że przeciwko nim stosuje się te „humanitarne” me-

³³ ZSSR — Związek Socjalistycznych Sowieckich Republik, używana w Polsce przed wojną nazwa, zastąpiona po wojnie przez ZSRR — Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich.

tody. Ppłk. Berling odpowiedział, że jeżeli mnie to nie dogadza, to po co tam przyjechałem. Odpowiedziałem, że nikt mnie nie zapytywał, czy ja chcę tutaj przyjechać. Dla mnie to jest takie samo więzienie, jak Butyrki lub Łubianka.

Po pewnym czasie ppłk Berling zażądał byśmy prosili o wywieszenie w "naszym" lokalu portretów Stalina, Lenina i innych wielkich ludzi ZSSR. Posądzałem go o obłąd, jednakże głosowanie wykazało co innego. Sprzeciwili się mjr. Lis, ja, i powstrzymał się od wyrażenia swojej woli pchor Kukulinski. Od tej chwili rozpoczęła się moja tragedia (początek).

Następnie z okazji otrzymania pierwszego numeru pisma „Nowe Horyzonty”³⁴, na wniosek ppłk Dudzińskiego i według jego układu, został napisany list do redakcji tego pisma. List ten nazywam adresem hołdowniczym, pisany przez ludzi „chorych”, gdyż to wszystko, co dotyczyło Polski, zostało uznane za złe, a wszystko, co spotkało Polskę ze strony Zw[iązku] Rad[zieckiego], za dobre. List się kończył ustępem: „Oby reszta Narodu Polskiego jak najprędzej znalazła się wśród szczęśliwych narodów ZSSR”, a ppłk Berling twierdził, że może już niedługo Polska będzie 17 republiką.

Wg. mojego zdania, było to największe upodlenie wyrzeczenie się godności narodowej i honoru oficera polskiego, jeżeli takie rzeczy mogą przejść nawet przez myśl. Można to tłumaczyć tylko obłądem lub chorobą. Powiedziałem to dodając, że nigdy nie będę jednym z katów Narodu Polskiego. W końcu do mnie przyłączył się mjr. Lis i po pewnym czasie por. Siewierski, lecz ten ostatni po dwóch dniach został zmuszony do złożenia podpisu na tej deklaracji. W jaki sposób, tego nie potrafię wytłumaczyć. Na ciągłe nalegania i wyjaśnienia Berlinga i Zawadzkiego w końcu powiedziałem, że jeżeli chcą mi przysłużyć wyświadczyc, to niech wyjedną u władz sowieckich, by mnie tutaj przy tej willi rozstrzelali, może to ich powstrzyma (Płk Gorczyński na wstępie zaznaczył, że nie podpisze tego listu i przy mnie nie podpisał)

³⁴ Zob. wyżej przypis 31.

W rezultacie 26.III.40 z mjr. Lisem zostałem odstawiony na Butyrki. Dalsze przeżycia takie same, jak PP. Generała Przeździeckiego i płk Kunstlera.

Na zakończenie należy wspomnieć, że dnia 9.IX. br. zbliżył się do mnie ppor. rez. Imacn i wymachując ręką powiedział: „Niech Pan nie myśli, żeśmy zaniechali naszych planów. Odpowiedziałem: „Jak on sobie wyobraża, czy Rząd Polski pozwoli na wicherzenia, a Naród Polski dla tego rodzaju ludzi może też mieć szubienice”.

(—) N. Łopianowski

P.S. Przypuszczam, że w tej sprawie prawdziwych informacji udziela por. Siewierski, pchor Kukuliński, por. Tomala por. Szumigalski, nie mówiąc już o majorze Lisie (Najbardziej szkodliwi są ppłk Berling, ppłk Dudziński).

Odpis, maszynopis, Instytut Polski i Muzeum im. Gen. Sikorskiego (dalej: IPMGS) w Londynie Kol. 204.

Dokument nr 2

Oświadczenie złożone na żądanie P. Rtm. Cumpfta, datowane: M.p., 18 kwietnia 1942 roku

1. Dnia 11 października 1940 roku grupa naszych oficerów, składająca się z 21 osób na czele z P. gen.. Przeździeckim Wacławem została przywieziona z Kozielska do Moskwy i osadzona w więzieniu na Butyrkach.

Po parodniowych badaniach (w nocy), część nas, tj. 1) Generał Przeździecki, 2) ppłk. sł. st. Kończyc, 3) mjr. sł. st. Gudakowski 4) mjr. sł. st. Stoczkowski, 5) kpt. sł. [st.] Ziobrowski 6) rtm. sł. st. Łopianowski, 7) rtm. sł. st. Pruszyński Andrzej 8) por. sł. st. Tacik, 9) por. sł. st. Szumigalski, 10) por. sł. st. Tomala i 11) por. sł. st. Siewierski, została oddzielona i przeniesiona do więzienia „Łubianka”, gdzie badania były prowadzone przez czas dłuższy, przy udziale najwyższych czynników (władz) NKWD. Władze te twierdziły, że dotychczas nie jesteśmy więźniami, lecz ludźmi, co do których mają specjalne zamiary, bliżej nie określone.

Twierdzenie to dało podstawę gen. Przeździeckiemu do b. ostrych wystąpień, mających na celu polepszenie naszego losu (mieszkaliśmy w celi Nr 62 stosunkowo małej na pomieszczenie 11 osób, ciemnej, z wiecznym światłem elektrycznym i 20-minutowymi spacerami). Około 23.XII.1940r., po niezwykle ostrym wystąpieniu gen. Przeździeckiego dowiedzieliśmy się, że los nasz ulegnie zmianie — będziemy mieli więcej przestrzeni i światła. Zakomunikowano nam to dnia 23.XII.40r., prowadząc grupami do pokoju Nr 507 lub 107 w gmachu NKWD.

I rzeczywiście, dnia 24 grudnia 1940r. przed południem zostało zabranych z celi 6 oficerów z gen. Przeździeckim — pozostało nas tylko pięciu, tj. [ja], por. Szumigalski, por. Tacik, por. Tomala i por. Siewierski. Tegoż dnia po południu byliśmy badani jeszcze raz w tym samym pokoju, gdzie ponownie została poruszona sprawa moich walk z oddziałami pancernymi Armii Czerwonej, w bardzo ostrej formie przez ppłk. NKWD, któremu natychmiast zwrócił uwagę jakiś pan siedzący w fotelu w końcu pokoju w ciemni, żeby mnie pozostawił w spokoju, gdyż jako żołnierz i dowódca wykonałem swój obowiązek (Chodziło o walkę 101 p. uł. pod Kodziowcami na Suwalszczyźnie w dniu 22.IX.1939r., gdzie została rozbita [i] zniszczona pancerna grupa, składająca się z 40 czołgów i piechoty — zniszczono 17 czołgów i całą piechotę po walce trwającej 4 godz 20 m[inut]. Mój szwadron zniszczył lub unieruchomił 9 sztuk, a cały dywizjon, który był mnie podporządkowany, 11 sztuk, mając do dyspozycji tylko pewien zapas benzyny i naftę z lamp miejscowych mieszkańców).

Interesowało ich to, w jaki sposób potrafiłem zmusić swoich żołnierzy do tej rozpaczliwej, zdawałoby się beznadziejnej, walki mając do dyspozycji tak prymitywne środki walki z czołgami. Nie mogli lub nie chcieli tego zrozumieć, że żołnierz nasz bronił swojej wolności i swojego honoru. To nie należy do tematu, lecz muszę nadmienić, że ci ułani, którzy zginęli tam lub wyszli jako zwycięzcy — zasługują na miano bohaterów, byli to wychowankowie 1 p. uł. Krehowieckich, z dużym odsetkiem tzw. Białorusinów. Odpowiedzi nie dałem na te pytania, zasłaniając się regulaminem.

Tegoż dnia, po kolacji, gdyśmy siedzieli na swoich łózkach, otworzyły się nagle drzwi celi i ujrzeliśmy wchodzących dwóch ludzi. Ten, który wchodził pierwszy, był w mundurze pułkownika Wojsk Polskich, drugi zaś w podniszczonym ubraniu cywilnym. Obaj bez czapek, płaszczy i jakichkolwiek rzeczy. Ze zdumieniem zerwaliśmy się witając, jak sądziliśmy, nowych lokatorów. Oficer w mundurze pułkownika przedstawił się jako pułkownik Gorczyński, pan w ubraniu cywilnym jako ppłk. dypl. Berlign.

Zawiązała się ożywiona rozmowa, w której udziału prawie nie brałem, przyglądałem się tylko tym ludziom, których nie znałem osobiście i przed którymi drzwi więzienia otwierają się i wprowadzają ich prawie z honorami.

Moja nieufność zwiększyła się jeszcze bardziej, gdy na żądanie ppłk. Berlinga została przyniesiona kolacja, sądząc z wyglądu z restauracji. Rozmowę prowadził prawie wyłącznie ppłk Berling i to tylko na tematy polityczne i potrafił wciągnąć do dyskusji por. Tacika, który po żołniersku odpowiedział na krytykę ustroju Naszego Kraju i zachwyty nad wytworzoną sytuacją.

Po dość długiej wizycie goście opuścili nas. Por. Tacik zaczął się niepokoić, że za dużo powiedział. Uspokoilem go, że on potwierdził tylko to, cośmy dotychczas mówili i odpowiedział tak jak powinien odpowiedzieć oficer, jeżeli chciał dyskutować z ludźmi, których nie zna osobiście.

Następnego dnia, tj. 25.XII.1940. przed południem, por. Tacik został zabrany z naszej celi, my zaś po zjedzeniu obiadu zostaliśmy zapakowani do osobowego samochodu i zawiezieni do willi Małachówka przy kazanskiej szosie — odległość od Moskwy mniej więcej 40 km. Wymieniona willa położona jest w lesie sosnowym niedaleko letniska i ogrodzona płotem z desek tak wysoko, że na zewnątrz wyjrzeć nie było można.

III³⁵. Gdy samochód zajechał przed ganek willi i na polecenie komendanta więzienia, który nas odwoził wysiedliśmy, spotkała nas grupa ludzi mówiących po polsku lecz w różnych ubiorach wojskowych i na wpół cywilnych.

Mieszkańcy tej willi przyjęli nas serdecznie zapewniając, że będziemy mieli wszelkie wygody — nawet samochód do wyjazdu do Moskwy do kina.

Zaraz po wykwinnym podwieczorku podanym przez przystojną i dobrze ubraną pokojówkę, zostaliśmy zaproszeni do pokoju ppłk Berlinga, który nas poinformował, że on jest szefem tej grupy ludzi, która tutaj [się] znajduje pragnie,

³⁵ W oryginale brak punktu II

by wszyscy wrócili do równowagi psychicznej i tężyzny fizycznej, gdyż nas czeka wielkie zadanie. Co do nas nowo przybyłych powiedział, żebyśmy korzystali z tego co jest w tej willi, dużo czytali korzystając z posiadanej biblioteki, a w końcu zrozumieli, że jesteśmy na błędnej drodze. Z tego wszystkiego trudno było zorientować się o co chodzi. Na moje pytanie, czy można z tej willi usunąć się, otrzymałem odpowiedź, że [w] każdej chwili, lecz mogę być pewny, że zostanę tak umieszczony, bym nie mógł ujrzeć światła dziennego.

Życie w willi płynęło wg. ustalonego porządku: śniadanie, obiad, podwieczorek, jakiś referat, odczyt lub coś innego, następnie kolacja i [po] godz 21.00 trzeba było siedzieć w willi, gdyż wychodzenie było ograniczone pod pozorem, że są złe psy — co było fikcją.

Zaraz po pierwszym referacie zorientowałem się, że trafiliśmy do grupy ludzi, dla których nie ma nic ważniejszego tylko własne wygody bezpieczeństwo i kariera, bez względu na cenę jaką za to trzeba zapłacić. Od tego czasu stanąłem w opozycji pragnąc jak najprędzej tę willę opuścić. Przy każdej okazji podkreślałem, że ten niewyraźny stan ciąży mi bardzo.

Dla późniejszej orientacji, w tym miejscu wymienię nazwiska mieszkańców tego zakątka, w kolejności ustalonej w willi co do urzędu lub stopni:

- 1 ppłk dypl. st. sp. Berling Kazimierz³⁶ — prezes
- 2 ppłk sł. st. Gorczyński komitet do regulowania
- 3 ppłk dypl. sł. st. Tyszyński spraw wewnątrz grupy
- 4 ppłk sł. st. Bukojemski (kolektywu)
- 5 ppłk sł. st. Dudziński
- 6 mjr. sł. st. Lis
- 7 kpt. sł. st. Rosen-Zawadzki
- 8 rtm. Łopianowski
- 9 por. rez. Imach

³⁶ Winno być Zygmunt. Błędnie podane imię Kazimierz ktoś następnie odręcznie skreślił.

10. por. sł. st. Wieczorkiewicz³⁷
11. por. sł. st. Siewierski
12. por. sł. st. Tomala
13. por. sł. st. Szumigalski
14. ppor. rez. Szczypiorski
15. pchor. Kukuliński.

W pierwszym zaraz tygodniu na słowa zachwytu i wdzięczności, wyrażone przez kpt. Zawadzkiego wobec nas wszystkich, odpowiedziałem, że nikt nas nie zapytywał o zgodę, czy chcemy tutaj przyjechać lub też nie. Przywieziono nas, wyładowano i pozostawiono. Dla mnie to jest takie samo więzienie, jak każde inne, tylko tyle, że w dobrych warunkach bytowania.

Od tego czasu moje wystąpienia były częste, gdy tylko nadarzyła się okazja. Widziałem, że mam poparcie wśród tych, którzy ze mną przyjechali oraz pchor. Kukulińskiego, który zachowywał się jak uczciwy człowiek. Powtarzali mi to przy każdej okazji, gdyśmy byli sami, jednakże gdy nadeszła chwila wyboru — hańba lub uległość³⁸, pozostawili mnie swojemu losowi. Możliwe, że piszę rozwlekle, lecz chcę mniej więcej przedstawić tło, na którym rozgrywały się te zdarzenia.

Praca nad przekształceniem naszej psychiki, sposobu myślenia i wyrzeczenia się wszystkiego, co Polskie, na korzyść III Międzynarodówki, była prowadzona przez ludzi, którzy uważali siebie za powołanych do szerzenia idei komunistycznej w Polsce, pozbycia się wszystkiego, co mogłoby stawić opór czynny lub bierny (nowym hasłom), nie przebijając w środkach. Pracą tą kierował ppłk Berling.

W tym czasie zainteresował się mną 1) ppłk Tyszyński ostrzegając, bym był ostrożniejszy przy wypowiedaniu swoich poglądów, 2) mjr. Lis, który podczas nieobecności „władz” w pokoju prowadził rozmówki patriotyczne, które podtrzymywały wiarę w szczęśliwe dla nas zakończenie wojny. Do

³⁷ Winno być: Wicherkiewicz. Błędnie podane nazwisko Wieczorkiewicz ktoś następnie odręcznie skreślił i wpisał Wicherkiewicz.

³⁸ Oczywiście przejęzyczenie. Alternatywa brzmiała: honor lub uległość, honor lub hańba.

ostatniej chwili odnosiłem się do niego z nieufnością, jako do dawnego przyjaciela ppłk Berl[inga].

W drugiej połowie lutego 1941 roku, ppłk Berling sprowadził mapę ścienną, wydanie 1940 r, po obejrzeniu której stwierdziłem, że Polska została już wymazana całkowicie, a Abisynia, dotychczas pozostawiona. Zwróciłem uwagę mjr. Lisa na to, który [sic] zapalczywie wyraził krytykę i oburzenie wobec nas wszystkich. Ppłk Berling zbeształ go brutalnie i zrobił z nami nowymi + pchor Kukuliński odprawę, uzasadniając swoje postępowanie tym, że „Oni” pragną szczęścia dla Polski, a znaleźć je można idąc tylko drogą wskazaną przez niego.

Po upływie kilku dni, podczas spożywania posiłku ppłk Berling zażądał byśmy się zwrócili do NKWD z prośbą o przysłanie nam portretów Lenina, Stalina i członków Rządu, nie pozwalając na ten temat nikomu mówić, lecz natychmiast przeprowadzić tajne głosowanie wypełniając kartki w jego pokoju i wrzucając na talerzyk w pokoju jadalnym. Posądziłem go o obłąd, gdyż sądziłem, że więcej niż hańbą jest zwracanie się z tego rodzaju prośbą w naszym położeniu. Wierzyłem, że głosowanie wykaże lub potwierdzi mój punkt widzenia. Okazało się inaczej. Znak plus oznaczał zgodę, znak minus sprzeciw. Swoją kartkę wrzuciłem jako ostatnią, otwartą przedartą ołówkiem ze znakiem minus.

Po przeliczeniu okazało się, że kartek ze znakiem plus było dwanaście, ze znakiem minus dwie i jedna pusta. Zgromadzeni nie chcieli poprzeć mojego wypowiedzenia się, że hańbą i zbrodnią jest, by z tego rodzaju prośbą polski oficer zwracał się. Po raz może setny usłyszałem, że ja nie rozumiem wielkich rzeczy.

Po kilku dniach portrety zostały przywiezione, niektóre oprawione [przez] por. Wicherkiewicza i rozwieszono. Ppłk Berling i kpt. Zawadzki, wieszając jeden z portretów nad moim łóżkiem wypowiedzieli to zdanie: „Niech Pan nie zdrętwieje tylko”. Odpowiedziałem, że mi to jest obojętne, mogą nawet ściany wytapetować, to nie ma znaczenia, bo hańba stała się faktem, gdy polski oficer zwrócił się z taką prośbą.

W połowie marca otrzymaliśmy pierwszy numer „Nowych Widnokręgów”. Artykuły były czytane dla nas wszystkich głośno [przez] ppłk. Dudzińskiego, kpt. Zawadzkiego i może kogoś innego, zeszyt zaś przechowywany u ppłk. Berlinga, kpt. Zawadzkiego lub w pokoju pułkowników. Zachwytom nie było końca.

Po paru dniach, podczas spożywania posiłku ppłk Berling zażądał, byśmy wystosowali list (deklarację) za pośrednictwem NKWD adresowaną do redakcji pisma w brzmieniu ustalonym przez ppłk. Dudzińskiego. Treść tego pisma została nam głośno odczytana przez autora. Treści tego pisma nie mogę dokładnie przytoczyć. Podam tutaj tylko to, co utkwilo mi w pamięci. Dokładniej to prawdopodobnie powtórzy mjr Lis.

Przybliżona treść: My, niżej podpisani oficerowie, wyrażamy hołd redakcji pisma, które ma za zadanie odkrycie nowych horyzontów dla Narodu Polskiego, uświadomienie go, że tylko szczęśliwa przyszłość nas czeka w Związku Sowieckim itd. Przedostatnie zdanie w dosłownym brzmieniu: „Oby pozostała część Narodu Polskiego weszła jak najprędzej w skład szczęśliwych narodów ZSSR”. Cała treść pisma była paszkwilem na wszystko, co było w Polsce i to, co było Polską przed wrześniem 1939 r.

Pierwszy powiedział, że tego nie podpisze płk Gorczyński, gdyż boi się zemsty Niemców nad rodziną, która znajduje się pod zaborem niemieckim.

Sprawa ta miała być bezzwłocznie poddana pod głosowanie. Chcąc zyskać na czasie zwróciłem się z prośbą o zwłokę, by każdy mógł się namyślić. Poparł mnie por. Imach, który zauważył moje wzburzenie i bał się gwałtownego wystąpienia. Głosowanie zostało wyznaczone przed kolacją. Natychmiast zwróciłem się do ppłk Berlinga z prośbą o rozmowę.

Udaliśmy się do jego pokoju. Powiedziałem, co myślałem, że że zdrajcami nie chcę mieć nic wspólnego. Na uzasadnienie, że nas czeka szczęśliwa przyszłość tylko na tej drodze, odpowiedziałem, że nie chcę mieć nic wspólnego z katami Narodu Polskiego.

Głosowanie odbyło się z wyłączeniem płk Gorczyńskiego i mnie. Ppłk [Berling] podał, że „płk Gorczyński nie głosuje, bo się boi represji niemieckich, a rtm. Łopianowski nie ufa Sowietom”. Propozycja wysłania listu (deklaracji) została przyjęta jednogłośnie z wyjątkiem ww. przez ppłk Berlinga.

Dostałem silnego wstrząsu nerwowego i gorączki. Następnego dnia, była to niedziela, o godz 07.00 wyszedłem z domu (willi). Zbliżył się do mnie mjr. Lis i powiedział, że dobrze zrobiłem, on tak samo myśli i tego dokumentu nie podpisze.

Po obiedzie list został podpisany przez 13 osób, tj. z wyjątkiem płk Gorczyńskiego i mnie. Dwa dni leżałem w gorączce. Kilkakrotnie przychodzili nawet ci, z którymi przyjechałem, bym podpisał, bo sam siebie skazuję na zgubę a to jest niepotrzebne.

Chcąc zakończyć tę sprawę bezpowrotnie, na słowa ppłk Berlinga — jak to będzie przyjemnie, gdy pan (tzn. ja) będzie dowódcą pułku stacjonowanego w Warszawie, otrzyma urlop i pojedzie na polowanie na Kaukaz — odpowiedziałem, jeżeli pan płk chce mi wyświadczyć przysługę, to proszę wyjednać u władz, by mnie przed ta willą rozstrzelali, może się wtedy opamiętacie. Jeszcze raz było ponowione pytanie, pod jakimi warunkami zgodzę się z nimi zostać. Dałem odpowiedź negatywną.

Tegoż dnia zrobiono małą zmianę w treści pisma — zamiast „Armii Polskiej” wpisano „byłej Armii Polskiej”. Zaszła potrzeba ponownego składania podpisów. Tym razem odmówili mjr Lis i por. Siewierski. Ten ostatni w niezrozumiały dla mnie sposób został po dwóch dniach zmuszony i podpisał, mjr Lis nie uległ namowom.

W konsekwencji mjr Lis i ja zostaliśmy odwiezieni pod konwojem do gmachu NKWD do Moskwy, pokój Nr 523 (który już znałem). Zastaliśmy tam ppłk NKWD Jegorowa, który wyrzucał nam naszą niewdzięczność i głupotę. Mnie powiedział, że nie chcę, by moje nazwisko było zapisane do historii itp. Oznajmił, że zostaniemy zamknięci na Butyrkach. Było to dnia 26.III.40.r.

W celi Nr. 94 zastaliśmy płk Kunstlera, ppłk dypl. Moraw-

skiego i znanego mi już por. Tacika. Ppłk. dypl. Morawski był też w Małachówce przed nami i, jak twierdzi mjr. Lis, wrócił na Butyrki, gdyż chciał być przed Berlingiem. Ppłk. Morawski złożył do NKWD dwa memoriały o utworzenie Czerwonej Polski i tworzenie wolnych strzelców pod jego dowództwem. Treść tych memoriałów zna dobrze płk dypl. Kunstler.

IV. 1) 7 września 1941 znalazłem się w Tatiszczewie w 5 DP. Spotkałem tam swoich znajomych z Małachówki, tj. ppłk Berlinga, kpt. Rosen-Zawadzkiego, por. Szumigalskiego, por. Tomalę, ppłk Bukojemskiego, ppor. Szczypiorskiego, por. Imacha i pchor Kukulinskiego, którzy powitali mnie z wielkim zdziwieniem, że się jeszcze w tym życiu spotykamy. Co prawda, niektórzy z nich cieszyli się, że ocalałem.

2) 9.IX.1941 zaczepił mnie por.. Imach: "Niech Pan nie myśli żeśmy się wyrzekli naszych haseł" itd , trzęsąc ręką przed twarzą. Przywołałem go do porządku jako żołnierza i powiedziałem, czy on sobie wyobraża, że praworządne państwo pozwoli szerzyć anarchię u siebie w Kraju. "Niech Pan pamięta, że Naród Polski dla takich ludzi będzie miał szubienice". Odpowiedź "Chyba, że Naród". Koniec rozmowy.

W parę dni potem spotkałem kpt. Zawadzkiego, który z żalem mi powiedział, że niepotrzebnie to zrobiłem. Służymy razem obecnie. Dał do zrozumienia, że o tym nikt by nie wiedział co dla mnie też byłoby dogodniejsze.

3) Incydent z ppłk Berlingiem. W pierwszej połowie września 1941 r. zostałem powołany do Szt[abu] Dyw[izji] na szefa O[ddziału] III. Z por. Chominskim 1 p. uł. spałem na werandzie, przed oknem pokoju ppłk Berlinga. Wszedł wieczorem gen. Boruta i coś powiedział do ppłk , który był już w łóżku. Nie zdążyły się drzwi zamknąć, gdy ppłk zaczął pięściami wygrażać swojemu D[owód]cy³⁹. To tak prze-

³⁹ Gen. Mieczysław Boruta-Spiechowicz był wówczas dowódcą 5 Kresowej Dywizji Piechoty, a ppłk. dypl. Z. Berling jego szefem sztabu.

raziło por. Chomińskiego jako żołnierza, że zwrócił się do mnie pytając, jak to będzie na wojnie. Powiedziałem, że do tego jeszcze daleko.

Po paru dniach w upokarzający sposób zostałem usunięty ze Sztabu. Podczas pobytu w Tatiszczewie ktoś dwukrotnie badał zawartość mojej walizki w namiocie.

4) Buzułuk, druga połowa listopada do 14.1.1942.

Spotkałem tam resztę swoich znajomych z Małachówki z wyjątkiem por. lot. Wicherkiewicza. Witali mnie jak starego i dobrego przyjaciela.

Spotkałem się z ciekawym dla mnie zjawiskiem. Ludzie, których znałem i z którymi przyjaźniłem się, zaczęli się odwracać ode mnie i unikać [mnie].

Wyjaśniło mi to odezwanie się jednego z młodszych ofic[erów] i powiedzenie drugiego starszego ofic[era] że Szt[abu] Armii. Powiedział mi, że pobyt w willi razem z innymi ludźmi (nazwisk mi nie podał), rzuca na mnie cień. Dodał "Pan myśli, że Pan Generał Anders o tym nie wie? Sam wiedziałem o tym, że wie⁴⁰. Na moje pytanie skąd ma te wiadomości, powiedział, że ppłk Bukojemski o tym mówił. Cel aż nadto wyraźny — zdyskredytować. O ppłk Bukojemskim nie piszę nic, gdyż jego zachowanie się w Buzułuku jest znane.

V. Charakterystyka osób.

1 Ppłk. dypl. st. sp. Berling — człowiek zdolny wykształcony, o wygórowanej ambicji osobistej. Wszystko poświęci bez względu na cenę, by osiągnąć swój cel. Bez zmruczenia oka układał plany „humanitarnego” pozbycia się swoich przeciwników, tj. wywożenia kobiet nieszczęsnych i niewinnych dzieci w głąb Rosji, tak jak to zrobiły Sowiety na terenach zajętych już przez siebie. Mógłby być wykorzystany

⁴⁰ Zob. W. Anders, *Bez ostatniego rozdziału. Wspomnienia z lat 1939—1946*. wyd. 3 poprawione. Londyn 1959. s 57—58. (autor nie wymienia nazwy Małachówka, pisze jedynie o specjalnej willi pod Moskwą). Z kolei gen.. Klemens Rudnicki (*Na polskim szlaku. Wspomnienia z lat 1939—1947*. wyd. 4 Londyn 1986. s. 153.) pisze jedynie o tzw. willi szczęścia, również nie wymieniając nazwy Małachówka.

gdyby miał złudzenie, że Mu ufają, lecz to jest niezbyt pewne.

2. Ppłk sł. st. Dudziński — ślepy, lecz śmiały i zdecydowany wykonawca woli ppłk. Berlinga. Umysł ograniczony.

3. Kpt. sł. st. Rosen-Żawadzki — człowiek wykształcony, sprytny, biorący pod uwagę tylko swój interes. Prawa ręka ppłk. Berlinga, jego najbliższy współpracownik i doradca. Bezkompromisowy w wykonywaniu planów zakreślonych przez III Międzynarodówkę.

3.⁴¹ Por. rez. Imach

Jeszcze w Polsce pracowali

4. Ppor. rez. Szczypiorski

na polu komunizmu

5. Por. (ppor.) sł. st. Wicherkiewicz — o ograniczonym umyśle, wszelkimi siłami starał się dorównać w/w, którzy, z wyjątkiem ppłk. Berlinga, uważali się za komunistów.

6. Ppłk sł. st. Bukojemski — o gwałtownym charakterze, zdolny do wszystkiego pod wpływem napojów alkoholowych i kobiet.

7. Płk Gorczyński — człowiek uczciwy, nie mający odwagi, by wyrzec się prawie luksusowych warunków bytowania, a otrzymać w zamian więzienie lub nędzę w obozie.

8. Por. sł. st. Szumigalski,

9. Por. sł. st. Tomala,

10. Por. sł. st. Siewierski i

11. Pchor. Kukuliński — w normalnych warunkach byliby dobrymi żołnierzami. Nie zgadzali się z wygłaszanymi hasłami, lecz nie mieli odwagi, by wyrzec się wygod i zostać skazanymi znowu na więzienie i nędzę obozu z mnóstwem pluskiew. Pchor. Kukuliński — uczciwy człowiek, lecz o słabej woli, siedł za swoim też [sic] ppłk Berlinga.

12. Myślący tylko o własnych wygodach, Polak tylko z nazwiska — to ppłk dypl. sł. st. Tyszyński.

14.⁴² Mjr. sł. st. Lis, któremu nie ufałem i Go nie rozumiałem. Wobec nas, nowicjuszy, był patriotą Polakiem, wobec zaś wszystkich innych był to irrny człowiek. W krytycznym czasie nie proszony przyrzekł, że nie podpisze deklaracji.

⁴¹ W oryginale błąd w numeracji.

⁴² W oryginale błąd w numeracji, naprawiający jednak błąd poprzedni.

W trzy godziny potem ją podpisał. Jednakże drugiego wydania nie podpisał i poszedł za mną.

VI. Cele kolektywu:

1. Przebudowa ustroju Polski przy pomocy Armii Czerwonej.
2. Wejście Polski w skład Związku Sowieckiego jako 17 Republika.
3. Utrwalenie tego stanu przez usunięcie z terenów polskich oficerów, urzędników państw[owych], ich rodzin i elementu opornego w głąb Rosji, jak Kazachstan, Syberia itp.

Wszystko to, co wyżej napisałem, jest rzetelną prawdą, ujętą w formę opowiadania zdarzeń w porządku chronologicznym. Pomiąłem dużo epizodów charakterystycznych, jak wieczór Sylwestrowy '940/41, urządzony wykwiintnie z koniakiem, winem i owocami, który od razu otworzył mi oczy na to, co się tam działo. Zupełnie świadomie powiedziałem, gdy mnie chciano zatrzymać: "Nie chcę mieć nic wspólnego z katami Narodu Polskiego i nie chcę, by mój syn kiedyś powiedział, że ojciec był zdrajcą".

VII. Charakterystykę warunków bytowania w... [jeden wyraz nieczytelny, zapewne: Małachówce lub willi].

Willa nowoczesnie urządzona, centralne ogrzewanie, kanalizacja, łazienka z wodą zimną i ciepłą, kuchnia wykwiintna, początkowo kucharz Fomicz z Kremla, następnie kucharka, dwie pokojówki i obsługa porządkowa w rejonie willi Łóżka sprężynowe. Jednym słowem, wszelkie wygody aż do kart włącznie.

VIII. Parę słów o sobie.

W Tatiszczewie b. ciężki okres pod względem moralnym, ratował mnie nawał pracy przy organizacji Dywizjonu Kawalerii i późniejsze ćwiczenia.

W Buzułuku znalazłem się w b. trudnym położeniu, gdyż po pewnym czasie zaczęto stronić ode mnie jako od oficera o niewyraźnej przeszłości. Odniosłem wrażenie, że w tych warunkach chyba niedługo będę mógł to znosić w milcze-

mu, gdyż ust otworzyć nie było mi wolno. A gdybym nawet i powiedział coś nie uwierzono by mnie, gdyż to było zbyt fantastyczne. Dopomogli mi przetrwać to odosobnienie wśród kolegów P. Gen. Przeździecki i P. Płk. dypl. Kunstler swoimi życzliwymi uwagami, gdyż dobrze znali moją historię.

Jednakże w krótkim czasie byłem tak wyczerpany, że w styczniu [1942] na sali reprezentacyjnej straciłem przytomność i zostałem wyniesiony z sali.

Uratował mnie przydział do 8 DP i późniejsze rozpaczliwe borykanie się z trudnościami org[anizacyjnymi]. Dyonu Rozp[oznawczego], buranami⁴³ i epidemią tyfusu w Czok-Paku⁴⁴. Po otrzymaniu przydziału szczegółowo opowiedziałem swojemu D[owód]cy ppłk. Dąbrowskiemu historię willi "Małachówka" i prosiłem o decyzję. W rezultacie pozostałem w Dyonie i czuję się tutaj jak w rodzinie, pomimo uczucia krzywdy jaką mi los wyrządził, każąc przeżyć tak ciężką tragedię wśród swoich, kolegów, gdyż piętno tej willi do dziś jeszcze mnie przesiaduje.

Nigdy chyba w życiu nie zapomnę powiedzenia jednego z ofic[erów] Sztabu, że pomimo opinii jaką kiedyś posiadałem i ładnej przeszłości bojowej pobyt w tej willi rzuca na mnie cień. Nic nie mogłem odpowiedzieć gdyż miał rację — pozory były przeciwko mnie.

Ostatnia uwaga. Jeżeli potrzeba będzie uzupełnienia mego oświadczenia i późniejszych wydarzeń to sądzę, że będą chcieli mówić pchor. Kukulinski por. Siewierski, por. Tomala i por. Szumigalski, oni zapraszali mnie na rozmowę, lecz nigdy czasu nie miałem, no i mjr. Lis

Nadmieniam, że sądząc ze słów ppłk Bukojemskiego, wszyscy mieszkańcy willi po 22.VI.41r. zgłosili chęć wstąpienia do Armii Czerwonej, lecz otrzymali odpowiedź odmowną.

(—) N. Łopianowski

Oryginał rękopis IPMGS w Londynie Kol. 204.

⁴³ Buran — gwałtowna i niebezpieczna wichura.

⁴⁴ Miejsce postojów 8 DP w zachodniej Kirgizji.

Dokument nr 3

Oświadczenie (bez tytułu), datowane: 14 maja 1943 roku

Nawiązując do zeznań moich, złożonych protokolarnie w dniu 13.X.1942r. w Oddz[iale] II Szt[abu] I Korpusu Panc[erno]Mot[orowego]⁴⁵ — oświadczam, co następuje:

W związku z rozwojem wydarzeń politycznych pomiędzy Polską a ZSRR⁴⁶ przedstawiam zrekonstruowane, w miarę możliwości dokładnie, wypowiedzenie się Narodowego Komisarza ZSSR⁴⁷ — Berii, późniejszego Narodowego Komisarza Bezpieczeństwa ZSSR — Merkułowa, lub w ich imieniu działającego ppłk. NKWD Jegorowa, którego nazywał będę krótko „Szef Sztabu”.

⁴⁵ Nie udało się odnaleźć tekstu owego zeznania. W zbiorach IPMGS w Londynie (Kol. 204) znajduje się jedynie niedatowane i nie podpisane streszczenie zatytułowane: *Rtm. Łopianowski — streszczenie zeznań* sporządzone, jak wynika z treści w październiku 1942 roku. Najprawdopodobniej chodzi właśnie o wspomniane tu zeznanie z dnia 13 października tego roku. Przytoczono tam również treść pisma gen. W. Przeździeckiego z 8 stycznia 1942 roku (według oryginału w posiadaniu adresata — rtm. N. Łopianowskiego), które w całości znalazło się we wstępie do niniejszej książki.

⁴⁶ Oskarżając Rząd RP o podchwycenie kampanii niemieckich oszczerstw z powodu zbrodni katyńskiej i tym samym stoczenie się na drogę zmywy z rządem hitlerowskim — ZSRR postanowił 23 kwietnia 1943 roku przerwać (a faktycznie — zerwać) stosunki dyplomatyczne z Rządem RP, zaś 9 maja tego roku wyraził zgodę, na prośbę Związku Patriotów Polskich, w sprawie utworzenia I DP im. Tadeusza Kościuszki, której dowódcą został płk. Z. Berling. W piśmie przewodnim do oświadczenia Łopianowskiego szef Oddziału II sztabu I Korpusu pisze, iż oświadczenie jego rzuca pewne światło na osobę ppłk. Berlinga, oraz na sprawę zamordowania oficerów polskich w sowieckich obozach jeńców. Informuje on także, że jeden egzemplarz protokołu zeznań Łopianowskiego z 13 października 1942 roku został przedstawiony bezpośrednio Szefowi Sztabu Naczelnego Wodza.

⁴⁷ Zob. wyżej przypis 29.

Podkreślam, że pierwsze badanie mnie odbyło się w nocy pomiędzy godz. 24 a 0.3 z dnia 13 na 14 października 1940 r. w pokoju oznaczonym Nr. 523, w Narodowym Komisariacie Spraw Wewn[ętrznych] ZSSR. Pokój ten był gabinetem Narodowego Komisarza. To pierwsze badanie odbyło się w obecności komisarza. Pytania były zadawane przez Szefa Sztabu. Opracowanie niniejsze dotyczy tylko spraw politycznych z pominięciem zwykłych zapytań o zdrowie i opinii o ustroju komunistycznym w ZSSR. Tam, gdzie używam „pan”, w brzmieniu rosyjskim było używane „wy”. Dodaję, że moje odpowiedzi były formułowane po polsku.

"Czy Pan chciałby walczyć jeszcze przeciwko Niemcom?"

"Niech panowie się zapytają o to polskie dziecko i polską kobietę lub każdego wyrostka — odpowie tak".

"Na czyj rozkaz mógłby pan wziąć udział w walkach z Niemcami?"

"Na rozkaz Polskiego Rządu znajdującego się w Londynie".

Polski Rząd w Londynie, przecież to jest rząd samozwańczy, który nie ma nic wspólnego z Polskim Narodem. Naród Polski nie uznaje tego rządu. Pan, jako oficer pochodzenia proletariackiego musi zrozumieć te rzeczy, że szczęśliwą przyszłość Polsce może zapewnić Związek Sowiecki, lecz wy musicie nam dopomóc. Jeżeli spodziewacie się pomocy ze strony Anglii to się mocno mylicie. Anglia po wykorzystaniu Polaków sprzedaje ich, jeżeli będzie miała w tym swój interes. Dla nas zaś Anglia jest wrogiem Nr 1. Do tej chwili, dopóki imperializm angielski nie zostanie zniszczony, Związek Sowiecki nie będzie mógł rozszerzyć idei wolności wśród narodów całego świata. Pamiętajcie, że Anglia jeżeli was nie sprzeda to zamieni w swoich niewolników, tak jak czarnych i żółtych w swoich koloniach. Gdy cała Europa zorganizowana przez nas pójdzie z nami pod czerwonym sztandarem, zniszczenie Anglii nie napotka na większe trudności. My z łatwością możemy przeprowadzić uderzenie na Indie, co zada śmiertelny cios imperializmowi angielskiemu. Ameryka zaś sama będzie musiała z nami się połączyć"

"Jak panowie sobie wyobrażają z Niemcami, przecież macie zawarty pakt nieagresji i bodajże przyjaźni?"

„Związek Sowiecki realnie patrzy w przyszłość. Względy uczuciowe dla niego nie istnieją. Istnieje tylko materializm i siła narodów Związku Radzieckiego. Narody Sowieckie zawrą każdy układ z każdym swoim wrogiem, lecz taki układ nie jest ważny, jest tylko środkiem, który prowadzi do celu zakreślonego przez partię komunistyczną, niosącą wolność i szczęście oraz dobrobyt wszystkim narodom świata. Armia Czerwona jest potężna i z entuzjazmem będzie walczyła o osiągnięcie tego celu"

"Czy panowie sądzą, że Niemcy wkraczającą Armie Czerwoną będą witali kwiatami, czy nie będą mieli dość stali i żelaza by przeciwstawić się waszemu marszowi na zachód?"

"Niemcy zmęczone wojną z Anglią będą szukały rozstrzygnięcia przez inwazję Wyspy Brytyjskiej, poniosą bardzo duże straty i nie będą mogły przeszkadzać nam swoją faszystowską armią. Naród niemiecki widząc, że przynosimy wolność i dobrobyt, na pewno będzie nas witał jako wybawców z jarzma niewoli kapitalistycznej. Mamy przygotowane olbrzymie zapasy żywności, które w pierwszym rzędzie zostaną dostarczone głodnemu Zachodowi. Po opanowaniu Niemiec z Francją nie będziemy mieli kłopotu, gdyż jest naszą a Czechosłowacja jest naszym przyjacielem i ułatwi nam na południu. Po dziesięciu zaś mniej więcej latach, gdy zorganizujemy się, wspólnie zlikwidujemy imperium angielskie. Wtedy dopiero będziemy pracowali wspólnie nad stworzeniem szczęśliwego życia wszystkich narodów świata".

„Wiem o tym, że wojna w sierpniu 1939 r została postanowiona w Moskwie pomiędzy Ribbentrop—Mołotow [sic] przy udziale Stalina, więc jestem pewny, że wbijając nam nóż w plecy we wrześniu 39r. mieliście na celu więcej niż zniszczenie Polski, która wam w niczym nie zawiniła".

"Tak ma pan rację — myśmy chcieli wojny, gdyż ta wojna da nam możliwość uwolnienia uciemiężonych narodów spod władzy kapitalistów i obszarników. Jeżeli my nie wykorzystamy tej wojny, to świat kapitalistyczny zechce nas zniszczyć Polska, wrogo nastawiona do Związku Sowieckiego,

pozostawała na usługach kapitalistów, uciemniając naród polski, pozostający pod władzą rządu faszystowsko-kapitalistycznego, i broniąc kapitalistycznych państw zachodnich, była nam zawadą, więc porozumieliśmy się z Niemcami i Polska jako państwo przestała istnieć. My chcemy odbudować Polskę silną i życzliwą dla nas, byśmy mogli wspólnie pracować z polskim narodem nad rozbiciem państw kapitalistycznych. Przecież macie przykład na [sic] Czechosłowacji. Niemcy wkroczyły do Czech, a polski rząd przeszkadzał nam w przyjsciu z pomocą Czechosłowacji. Mało tego, dopomógł jeszcze Niemcom — zabierając część Czechosłowacji".

Rozmowy prowadzone w ten sposób trwały aż do 25 grudnia 1940 r., tj. do chwili pojawienia się na arenie ppłk. dypl. Berlinga Zygmunta.

Przesłuchania z reguły prowadził Szeft Sztabu.

Stwierdzam, że władze bolszewickie nie krępowały się zupełnie w swoich wypowiedziach i bez skrupułów odsłaniali [sic] swoje plany, stwarzając pozory szczerości, by pozyskać współpracę wybranych przez siebie polskich oficerów. Ponadto w ich pojęciu byliśmy żywymi trupami, które nigdy nie potrafią opowiedzieć tego co się działo.

Dzisiaj obserwując ten wielki szantaż polityczny ZSSR, widzę że pomimo zmiany koniunktury i układu sił wyżej naszkicowane plany są realizowane konsekwentnie gdyż są one próbą sprawdzenia odporności brytyjskiej i amerykańskiej na własne decyzje pobierane na Kremlu odnośnie zniszczenia wału ochronnego w marszu na zachód, jakim jest Polska. Mało tego, bolszewicy pragną mieć współników w swoim postępowaniu, by w późniejszym czasie to wyzyskać na swoją korzyść.

Dla władców Kremla sama myśli o silnej i niezależnej Polsce spędza sen z powiek stale do tego tematu wracają w swoich przemówieniach czy to radiowych, czy też w prasie, która jest tylko odgłosem sfer rządzących. Władze bolszewickie nie zaprzeczają istnienia Polski, lecz głównym ich wysiłkiem jest dążenie by Polska była republiką radziecką

lub tak słabą, aby nie była żadną przeszkodą dla imperializmu czerwonego.

Wyżej naszkicowane plany mogą się wydawać dla ludzi nie wtajemniczonych fantazją lub manią chorobliwej wyobraźni. Tak samo było z programem Hitlera "Mein Kampf". Nikt prawie nie przywiązywał wagi do jego, zdawałoby się chorobliwych wynurzeń. Program Kominternu jest taką samą rzeczywistością jak "Mein Kampf", z tą tylko różnicą, że realizacja programu jest przeprowadzana w jeszcze bardziej bezwzględnej i brutalnej formie. Władcy ZSSR postawią wszystko na jedną kartę, by osiągnąć ten cel, gdyż niewykorzystanie skutków tej wojny opóźni albo nawet uniemożliwi przeprowadzenie rewolucji światowej.

Przy realizacji tych planów dla polskich oficerów została przeznaczona specjalna rola. Oficerów do wykonania przyszłych zadań, jako pionierów Armii Czerwonej dobierał ppłk. dypl. Berling Zygmunt w porozumieniu z najwyższymi władzami NKWD i specjalnie ich sobie urabiał na kursach zorganizowanych pod Moskwą.

W poprzednim swoim zeznaniu nie umieściłem programu wypracowanego w willi "Małachówka". Uzupełniam obecnie:

- 1) Zmiana ustroju Polski przy pomocy Armii Czerwonej.
- 2) Wcielenie Polski w skład Związku Radzieckiego jako 17 Republiki.
- 3) Utrwalenie wytworzonego stanu rzeczy przez pozbycie się w humanitarny sposób przeciwników, tj. rodzin oficerów, urzędników państwowych oraz wszystkich tych, którzy ośmielą się okazywać niezadowolenie. Pozbycie się miało polegać na wywiezieniu w głąb Rosji Sowieckiej.

Podpułkownik Berling twierdził, że należy patrzeć w przyszłość i zrozumieć "wielkie rzeczy". Nie ma czego się przerażać, że Polska znajdzie się wśród szczęśliwych narodów ZSSR jako 17 Republika. Polacy są narodem zdolnym, obecne pokolenie posiada duże przygotowanie i może odegrać dużą rolę w Rosji Radzieckiej. Ludzie rządzący Związkiem Radzieckim posiadają inteligencję bardzo ograniczoną i słabą

wykształcenie tak, że dla Polaków otwierają się szerokie horyzonty. W niedługim czasie wszystkie ważniejsze stanowiska mogą być obsadzone przez Polaków i Związkiem Radzieckim będą rządili Polacy. Jeżeli ci, którzy nie zechcą się ugiąć i pójść z nami zostaną zniszczeni to nie nasza wina, więc nie potrzebujemy mieć wyrzutów sumienia, jeżeli ktoś nie rozumie "wielkich rzeczy".

Przytoczę tutaj wypowiedzenie się Berlinga w sprawie zaginionych polskich oficerów. Wśród tych oficerów znajdowali się ludzie których wyżej wymieniony pragnął pociągnąć do pracy na rzecz ZSSR. Podczas jednej z rozmów z NKWD ZSSR Berią, w obecności ppłk. NKWD Jegorowa, podpułkownik Berling przedstawił swoją prośbę Narodowemu Komisarzowi, który ustosunkował się do tego przychylnie i zwrócił się do swego szefa sztabu "no i cóż, damy Berlingowi tych oficerów jeżeli on sobie życzy". Szef sztabu odpowiedział: "niestety oficerów tych będzie trudno odszukać, nie wiem, czy to nawet jest możliwe". Narodowy Komisarz powiedział "to był wielki błąd". Szef sztabu odpowiedział "spróbujemy odszukać, może się jeszcze uda".

Treść powyższej rozmowy podaję w miarę możliwości dokładnie, tak jak to zostało wypowiedziane przez Berlinga i kapitana Rosen-Zawadzkiego. Na moje pytanie, co się mogło stać z tymi oficerami, kapitan Rosen-Zawadzki odpowiedział, że zostali prawdopodobnie umieszczeni tam, skąd bolszewicy nie mogą ich sprowadzić. Pewnym jest to, że żaden z tych oficerów nie został odszukany do końca marca 1942 r.

Powyższa rozmowa pomiędzy Berlingiem a Narod[owym] Komisarzem miała miejsce w październiku lub listopadzie 1940 r.

Na zakończenie przytoczę epizod który miał miejsce na skutek ciągłego twierdzenia ppłk. Berlinga, że za wszelką cenę musimy dążyć do pozyskania zaufania bolszewików. Ja ze swojej strony twierdziłem, że nie chcę mieć nic wspólnego z katami Narodu Polskiego skazującymi na powolną śmierć niewinne polskie dzieci i nieszczęśliwe polskie kobiety. Moje twierdzenie zaczęło wywierać wpływ na młodzież z otoczenia Berlinga. W końcu marca 1941 r przy-

jechał szef sztabu i po długiej rozmowie w pokoju Berlinga została zarządzona zbiórka wszystkich oficerów w willi „Małachówka” i szef sztabu w towarzystwie Berlinga zwrócił się do zebranych zapewniając ponownie, że polskie rodziny wywiezione w głąb Rosji żyją w dobrych warunkach, a na zakończenie dodał podniesionym głosem, "może ktokolwiek z was boi się, że jakimkolwiek cudem Polska powstanie taka, która zechce was ścigać. Zapewniam was, że ZSSR jest tak silny i potężny, aby w każdym wypadku mógł zapewnić opiekę dla ludzi, którzy z inni współpracują".

Uwaga. Pierwszym badaniem nazywam przesłuchiwanie rozpoczęte z więzienia na Łubiance, gdyż od tej chwili rozpoczęło się właściwe sondowanie i "urabianie".

(—) N. Łopianowski

Oryginał, maszynopis, podpis odręczny IPMGS w Londynie Kol. 204.

Dokument nr 4

Oświadczenie, datowane: Londyn, 12 lipca 1943 roku. (fragment)

W związku z moimi zeznaniami, złożonymi do protokołu z dnia 13.X.1942 r. w Oddziale II Sztabu Dowództwa 1 Korpusu Panc[erno-]Mot[orowego]⁴⁸, i oświadczeniem, złożonym dnia 14 maja 1943 r.⁴⁹, dodatkowo składam następujące wyjaśnienie:

W dniu 26.3.1941 r. opuściłem Małachówkę i tegoż dnia zostałem przewieziony do NKWD do Moskwy. Tutaj byłem przesłuchiwany wraz z mjr.. Lisem przez ppłk. NKWD Jegorowa w pokoju Nr 523. Po tym przesłuchaniu razem z mjr. Lisem znalazłem się w celi Nr 94 w więzieniu na Butyrkach i w tym więzieniu przebywałem do 1 kwietnia 1941 r.

27 lub 28 kwietnia⁵⁰ 1941 r. byłem przesłuchiwany przez nie znanego mi z nazwiska kpt. NKWD jako delegata ppłk. Jegorowa. Jego pytanie, czy mam coś do powiedzenia lub jakiegokolwiek życzenie dla [sic] ppłk. Jegorowa, rozumiałem, iż żądano ode mnie, bym uznał, iż moje dotychczasowe postępowanie wobec władz sowieckich było błędne i bym wypowiedział się co do zmiany mego dalszego nastawienia. Pytanie takie postawiono mnie trzykrotnie. Odpowiedziałem, że do tego, co już powiedziałem, nie mam nic do nadmienienia. Na tym skończyły się badania.

1 kwietnia 1941 r. razem z gen. Przeździeckim i innymi oficerami przetransportowano nas do klasztoru, zamienionego

⁴⁸ Zob. wyżej przypis 45.

⁴⁹ Zob. wyżej w Aneksie dokument.nr 3.

⁵⁰ Zapewne błąd maszynopisowy w dacie — winno być 27 lub 28 marca.

na izolowany obóz jeńców w miejscowości Putywl. W przejeździe do tej miejscowości zameldowałem gen. Przeździeckiemu o wszystkim co miało miejsce w Małachówce. Po przekroczeniu granicy litewskiej dnia 23 września 1939 r znalazłem się w obozie jeńców Rakiszki, a następnie w Kalwarii. W Kalwarii zastałem gen. Przeździeckiego. W tym obozie znalazła się pewna grupa oficerów i podchorążych, których zachowanie się wydało się bardzo podejrzane w kierunku bądź to sprzyjania, czy współpracy z Niemcami lub Sowiecami. Generał Przeździecki obserwując tych ludzi, by przeciwdziałać temu, postanowił zebrać koło siebie godnych sobie zaufania oficerów, którzy by informowali go o nastrojach, wykrywali osoby podejrzane i przeciwdziałali wszelkiej wrogiej agitacji.

To postanowienie gen. Przeździecki wprowadził w czyn. Wybranych przez siebie oficerom porучzył powyższe zadanie, a ci oficerowie mogli sobie dobierać dalszych godnych współpracowników. W ten sposób powstała organizacja, mająca strzec godności i honoru żołnierza polskiego. Na terenie obozu [w] Kalwarii obowiązki te pełnił mjr. Capała.

Organizacja ta rozprzestrzeniła swoją działalność na całą Litwę i oparta była na ustnym rozkazie gen. Przeździeckiego. Miała ona działać bez względu na to, co się było czy miało stać, tzn. że dalej miała ona funkcjonować na ewentualność znalezienia się na innych terenach obcych. Stąd też organizacja ta przetrwała swą działalnością obozy jenieckie w Kozielsku i Griazowcu. Gen. Przeździecki ustnie konferował z niektórymi oficerami jako starszymi grup i od nich odbierał meldunki, które przychodziły nie tylko z obozu [w] Kalwarii, ale również i z innych obozów.

Ja byłem starszym 4 grupy i miałem do dyspozycji dobranych sobie współpracowników. Meldunki ustne, a czasem pisemne, składałem gen. Przeździeckiemu przez mjr. Capałę.

Po wkroczeniu wojsk sowieckich na Litwę w dniu 11 czerwca 1940r. poprzez obóz jeniecki Kozielsk i więzienie Butyrki 10 października 1940 r znalazłem się na Łubiance, gdzie spędziłem w celi Nr 62 razem z gen. Przeździeckim okres

około dwóch i pół miesiąca. W czasie badań na Łubiance władze sowieckie stawiały tak mnie, jak i gen. Przeździeckiemu w pytaniach różne propozycje. Gen. Przeździecki w rozmowach ze mną wypowiadał sugestię, iż chciałby wiedzieć, do czego właściwie zmierzają bolszewicy i kto z nimi współpracuje. Te sugestie, wyrażane przez gen. Przeździeckiego do mnie, uważałem jako rozkaz, tzn. że jeśli bym się znalazł w odpowiednich okolicznościach, to mam za zadanie bacznie zwracać uwagi na wszystko to, co się dzieje wokół mnie i złożenie o tym następnie meldunków przy ewent. ponownym spotkaniu się z gen. Przeździeckim.

To się rzeczywiście ziściło. Wbrew mojej woli znalazłem się na "kursie" w Małachówce i spełniając rozkaz gen. Przeździeckiego obserwowałem bacznie wszystko to, co się wokół mnie działo.

Dnia 8 stycznia 1942 r, gdy się już znalazłem w szeregach armii WP spotkany przeze mnie w Buzułuku gen. Przeździecki oświadczył do mnie [sic], iż niczego nie można przewidzieć, bolszewikom on nie wierzy, może być, że nikt, względnie niewielu tylko opuści Rosję i licząc się z tym rozkazuje mnie, bym całość sprawy w razie znalezienia się w W. Brytanii przedstawił Naczelnemu Wodzowi lub Szefowi Sztabu. Dla ułatwienia mnie wstępu do Sztabu NW przy mnie wówczas napisał pismo stwierdzające, iż ja, jako członek organizacji utworzonej przez niego, jestem uprawniony do złożenia meldunku o Małachówce. Oryginał powyższego pisma znajduje się w moich aktach personalnych⁵¹ []

(—) N. Łopianowski

Oryginał maszynopis, podpis odręczny, IPMGS w Londynie Kol. 204

⁵¹ Zob wyżej w przypisie 45.